EUROPA

MIESIĘCZNIK

№ 6

[3]

TREŚĆ NUMERU

Adam Kersten:	Czarne i białe ręce
Karol Irzykowski:	Filozofja koralowa wobec religji
Benedykt Hertz:	Maksymy a la Rochefoucauld
Stanisław Baczyński:	Prawa rozumu (E. Meyerson)
Stanisław Młodożeniec:	Wiosna
P. Mondrian; T. Garcia	Ankieta „Europy"
	Kronika międzynarodowa
UWAGI:	
A. K.	Matrony polskie
Karol Irzykowski:	Trzy sprostowania
I. G.	Bertrand Russell „Marriage and Morals"
Jalu Kurek:	Bajanie o „Dostojności Poezji"
A.	Nowe powieści: Pierwsza krew, Serce lodów, Zmowa mężczyzn
Jalu Kurek:	List z Krakowa
	W oślim ogonie

TREŚĆ NUMERU 5

„Griaduszczyj cham", *Norman Angell:* Nacjonalizm a pokój, *A. Lubowidzki:* Walka o kobietę, *Jan N. Miller:* O wspólnotę w życiu i w poezji, *Stanisław Baczyński:* Przyszłość kultury wobec cywilizacji nowoczesnej, Kronika międzynarodowa *A. K. i F. B.*, Sprawa J. N. Millera, UWAGI: *Kar. Beyl.* Literatura dla dzieci, czy dla „dziatek", Manifest poetycki, Pańskie dziady, Nasz patrjotyzm, Nauka polska, Poradnik dla samouków

Warunki prenumeraty:

ROCZNIE 20 zł.

PÓŁROCZNIE 10 zł.

Numer pojedyńczy 2 zł.

Ogłoszenia:

1 str. na okładce 300 zł. ½ strony 150 zł.

1 str. po tekście 200 zł. ½ strony 100 zł.

Prawo do premij książkowych mają tylko prenumeratorzy półroczni.

Adres redakcji
WARSZAWA, ul. BAGATELA 10 m. 36

Telefon 170-61
Konto P. K. O. 19.600

Redaktor i wydawca
STANISŁAW BACZYŃSKI

Godziny przyjęć
SOBOTY GODZ. 15—16

Redakcja nadesłanych rękopisów nie zwraca.

EUROPA

MIESIĘCZNIK
MARZEC 1930

Nr. 6 [3]

A. KERSTEN

CZARNE I BIAŁE RĘCE

(PROBLEM INTELIGENCJI)

Zastanawiającem zjawiskiem w ideologjach społecznych 19 wieku była klasowa niechęć do problemu inteligencji. Przejawiło się to praktycznie w ruchu np. proletarjackim dopiero wówczas, gdy inteligencja go stworzyła i sformułowała jego klasowy program. Do tej pory właściwie mówiło się ogólnie o zadaniach inteligencji wobec ludu (przez cały wiek w Rosji), o jej powołaniu polityczno-społecznem, ale możliwość jej odrębności socjalnej, swoistych interesów ekonomicznych i organizacji, — wobec jej rozproszkowania i przenikania w dwie zasadnicze klasy, oraz ciążenia materjalnego ku burżuazji — nie mogła być brana pod uwagę. Realnie biorąc, interesy jej były mocniej związane z interesami kapitału — akces jej do ruchu robotniczego zaś równał się pewnego rodzaju zdeklasowaniu wobec jednej i drugiej strony. Toteż cała działalność inteligencji na gruncie walki o sprawę robotniczą była z punktu widzenia klasowego i realnego romantyczną fikcją, dziedzictwem tej arystokratycznej inteligencji po rewolucji francuskiej, która ujście dla swego rewolucyjnego idealizmu znalazła w działalności L. Blanqui, Bakunina, Hercena, wreszcie Kropotkina, oraz w utopjach społeczno-politycznych*). Ten romantyzm życiowy i idealizm filozoficzny był też akuszerem socjalizmu marksowskiego, lecz znalazł tu — mniejsza o to czy słuszne, czy nie — uzasadnienie ekonomiczne, realną, konkretną i czysto klasową zasadę walki. Z tą też chwilą rola inteligencji w ruchu robotniczym stała się dwuznaczna. Pobudki jej uczestnictwa w tym ruchu nie mogły być natury ekonomicznej, gdyż dzieliło ją od proletarjatu wszystko, począwszy od kultury, a skończywszy na warunkach bytu i pracy. Były one raczej natury moralnej, rezultatem wpływów ideologij humanitarnych, religijnych i filantropijnych, o których w krótkim czasie po rewolucji francuskiej zapomniała świeżo kreowana burżuazja, ale której kult nadal szerzył się wśród resztek arystokracji i inteligencji akademickiej. Umiarkowanym wyrazem tego kultu, poza krańcowym anarchizmem, był pozytywizm i filozofja społeczna Comte'a, co później

*) Wspartych o teorje ekonomiczne rolnicze t. zw. fizjokratów (18 w.).

w rozmaitej postaci przelało się na odłamy socjalizmu. Odtąd inteligencja pełni częściowo swą społeczną służbę na rzecz interesów proletarjatu w imię humanitaryzmu (Doskonałym tego przejawem jest twórczość Żeromskiego), współczucia, maskowanego czasami nieuchwytnym frazesem o wspólności czy pokrewieństwie interesów. Im realniej proletarjat pojmował swoją walkę, tem bardziej niejasne stawało się położenie inteligencji w jego szeregach. Uzupełniała ona na razie jego kadry potrzebnym zasobem wiedzy i sprawności, była mu potrzebna organizacyjnie, jako współczynnik ruchu zwłaszcza tam, gdzie łączył się on z walką parlamentarną; lecz prowadząc akcję w kierunku uświadomienia klasowego robotnika sama swojej świadomości społecznej nie wzbogacała, była w idealnym obrazie przyszłego, socjalistycznego ustroju ciągle problematem. Procentowo i stosunkowo ilość jej w partjach robotniczych z początku odbierała im nawet charakter klasowych organizacyj. To też od czasu do czasu zjawiały się reakcje. Najsilniejszą z nich była bodaj w 1905 r. t. zw. od nazwiska swego twórcy „machajszczyzna" (Machajski, pseud. Wolski). Między innemi twierdził Machajski, że inteligencja o tyle tylko może mieć wartość w ruchu proletarjackim, o ile sama się sproletaryzuje, t. zn. zrówna się ekonomicznie z robotnikiem. Samo powodzenie tego ruchu w Rosji i jego oddźwięki podczas obecnej rewolucji dowodzą na jak wątłych podstawach opiera się ów humanitarny związek socjalistyczny inteligencji z projetarjatem, jak pod naciskiem ekonomicznych warunków może przybrać nieoczekiwane formy i wydawać nieprzewidziane rezultaty. Przedewszystkiem zaś powinni wiedzieć o tem sami marksiści, którzy uzależniając inne procesy społeczne od życia ekonomicznego, nie zdołali odnaleźć żadnej ścisłej formuły dla interesów inteligencji, kryjąc w zanadrzu niepewną możliwość albo jej sproletaryzowania, albo usunięcia inteligencji „burżuazyjnej" przez wychowanie nowej „proletarjackiej". Tymczasem aktualny jest ciągle jeszcze w Europie problem inteligencji „burżuazyjnej", której wzrost w ramach ustroju kapitalistycznego nie byłby tak łatwy do zlikwidowania w nowem, bodaj socjalistycznem społeczeństwie. Od czasu Marksa bowiem i jego zasadniczego podziału społeczeństwa na kapitał i pracę, inteligencja ilościowo bodaj wzrosła do rozmiarów jeśli nie klasy równorzędnej tamtym, to choćby warstwy, coraz bardziej jednolitej, zorganizowanej zawodowo i nie myślącej o interesach kapitału i proletarjatu, ale o własnych. Odrębność tych interesów, inny charakter pracy, zarobków, poziomu bytu, kultury, inne znaczenie i wartość w życiu gospodarczem nie pozwalają już traktować jej, jako piątego koła w ruchu mas społecznych. Nie ma ona coprawda jeszcze swej ideologji, wiąże się w swej walce jużto z kapitałem, jużto z proletarjatem, ale zasadniczo odrębność interesów swoich zaznacza nawet walcząc o cudze.

Ostatnie doświadczenia w Rosji sowieckiej wnoszą do tej sprawy wiele pouczającego materjału. Już w samem założeniu gospodarki sowieckiej była*) wiara, bo tylko wiarą to nazwać można, że polityka ekonomiczna państwa i właściwe posiadanie są identyczne, że ustrój państwowy pokrywa się z interesami np. kapitału w państwach kapitalistycznych, a proletarjatu w państwie socjalistycznem. Rzeczywistość zaprzeczyła temu na całej linji i to właśnie w Rosji. Dokonywa się tam bowiem wzrastające zróżnicz-

*) Z czasów absolutyzmu feudalnego pochodząca, fatalna dla marksizmu.

kowanie między polityką państwa a kapitałem gospodarczym jednostek wytwórczych (fabryk, zakładów przemysłowych). Robotnik wytwarza nadal nadwartość, tendencja do wzrostu kapitału wzrasta, wyzysk pozostaje niezależnie od tego czy operuje się kapitałem prywatnym czy państwowym. Poza tem powstaje nowa różnica wartości pracy między inteligencją („specy") a robotnikiem. Różnica ta jest tak olbrzymia (w cenniku — patrz „Kronika międzynarodowa w tym numerze), że możnaby zaryzykować twierdzenie, iż DZISIEJSZYM ROZWOJU MASZYNOWEJ CYWILIZACJI, WARTOŚĆ JEDNOSTKI PRACY INTELEKTUALNEJ WZRASTA W STOSUNKU GEOMETRYCZNYM DO JEDNOSTKI PRACY FIZYCZNEJ. Nie róbmy z tego jednak przedwcześnie prawa. Faktem jest tylko, że pozycja ekonomiczna inteligencji zawodowej w Rosji obecnej wykazuje w stosunku do zarobków proletarjackich różnicę, jaką rzadko daje i dawał ustrój kapitalistyczny.

Z faktu powyższego możnaby wyciągnąć wniosek, że proletarjat staje się w Rosji poniekąd ofiarą swej teoretycznej dyktatury, walczył o poprawę społecznej i ekonomicznej sytuacji inteligencji, podobnie jak rzemieślnicy i robotnicy francuscy wywalczyli w rewolucji dla siebie teoretyczną „wolność", a dla burżuazji i chłopa faktyczne, ekonomiczne wyzwolenie, nawet wbrew ich woli (szuanerja — Wandea). Kto wie, czy takie podświadome, dziejowe zadanie nie leży na dnie rewolucji rosyjskiej, dokonanej przez stuletni ferment polityczno - społeczny jej najbardziej rewolucyjnej warstwy — inteligencji? Wskazywałaby na to bodaj polityka leninowska sowietów, która jest właściwie polityką inteligencji, szukającej podświadomie realizacji swej ekonomicznej dyktatury w rewolucji proletarjackiej. Byłaby to zupełnie naturalna dążność do zmaterjalizowania wartości twórczych inteligencji i jej organizatorskich walorów poprzez reorganizację pracy proletarjatu i nowy stosunek jej do kapitału uspołecznionego. Jeżeli zaś obecny „stalinowski" okres uważalibyśmy za naturalny objaw porewolucyjnej normalizacji stosunków t. zn. reakcję, to wizja ustroju „socjalistycznego", zmieniłaby się realnie w przestawienie klasowe; przy zredukowaniu a nawet wyparciu zupełnem burżuazji kapitalistycznej, cały punkt ciężkości polityki ekonomicznej i organizacji produkcji przeniósłby się na inteligencję zawodową, przy bardziej, rzecz prosta, humanitarnej, kolektywnej, normalnej organizacji pracy robotnika i racjonalnej gospodarce rolnej. (Konflikt między Trockim a Stalinem o rozwiązanie problemu chłopskiego. Stalin — zwolennik racjonalnej gospodarki — Trocki za sproletaryzowaniem chłopa). Do tego ustrój sowiecki skłania się coraz bardziej przez swe gospodarcze konieczności i podobnie jak z konieczności również musiał zachować, sprzeczną z socjalizmem karę śmierci i militaryzm, tak samo wytworzy zwartą uświadomioną masę inteligencji zawodowej (nie elity, dość mieszania elity z inteligencją!), która w końcu zdecyduje o ostatecznej postaci układu ekonomicznego Rosji, przez podporządkowanie swym postulatom teoretycznie tylko istniejącej dziś „dyktatury proletarjatu". Dawne pogardliwe bajanie ekonomistów marksowskich o niemocy inteligencji i jej burżuazyjności upada przez sam fakt, że stanowi ona zasadniczy element w budowie nowego ustroju. Dawny inteligent, ofiarnik, dobrowolnie zdeklasowany z pobudek humanitarnych a inteligencja pracująca to dwie rzeczy różne. Pierwszy synonim ideowego włóczęgi

i fantasty — druga to siła ekonomiczna, bez której nie może dziś już istnieć żadna organizacja wytwórcza. Socjalizujący literat, marksista teoretyk, rzecz prosta może być człowiekiem inteligentnym, ale może nim być także robotnik. Nie posiada jednak, poza swą ideową, chrystusową misją żadnej gospodarczej przynależności konkretnej i jest wobec przeciętnego wyrobnika tylko zdeklasowanym lumpen-proletarjuszem, który daje się istotnie lekceważyć. Żaden jednak proletarjusz nie zlekceważy realnej wartości pracy inżyniera, od którego wysiłku zależy całości i podstawa zbiorowej produkcji. To też doświadczenie Rosji, oczywiście i wymowa faktów powinny być dla inteligencji europejskiej wskazówką przyszłej roli, do jakiej powołują ją dzieje. Rola ta w każdym razie nie może się przecinać wrogo ze słusznymi postulatami proletarjatu i musi zrezygnować z jednostronnej mieszczańskiej filozofji społecznej *).

KAROL IRZYKOWSKI

FILOZOFJA KORALOWA WOBEC RELIGJI

Naturalną religją człowieka jest immanentny symbolizm. W kontraście do symbolizmu dogmatycznego, który jest podstawą religij oficjalnych, — ten zadowala się materjałem świata rzeczywistego i wypatruje w nim pewne linje, które przedłuża w nieskończoność, jako drogi dla myśli, pytając, tęskniąc, zgadując. Symbolizm immanentny istniał właściwie zawsze, zawarty w tamtych religjach, w kabalistyce, w astrologji, posługiwał się językiem nieraz najdziwaczniejszym, i urządzał z tej strony świata znaki najdziwaczniejsze, — jakby na wabika, aby wyzwać lub wyłudzić odpowiedź „bogów".

Każdy jest o tyle religijnym, o ile potrafi się zdobyć na ten kontakt myśli i działania z imaginacyjnym światem transcendentalnym, który niekoniecznie ma się składać z bóstw, bo mogą to być także szatany, liczby, albo potworne nowoczesne idee, jak „das Ding an sich", albo własne twory i kombinacje, które się symbolicznie stawia w miejsce rozwiązań właściwych, lecz niewiadomych. Z tego wynika, że moralność z tego rodzaju religją niewiele ma wspólnego, może jej towarzyszyć lub nie — i że religja jest sztuką indywidualną, którą każdy musi wykonywać z własnych zasobów i własnemi środkami, chociaż na użytek ludzi niereligijnych służy surogat w religjach już gotowych. Nie ma też ona wiele wspólnego z wiarą, Zresztą, co do wiary, to zdaje się, że niepotrzebnie pojmuje się wiarę jako przeciwstawieństwo wiedzy, czyniąc ją przez to zamaskowanem zwątpie-

*) Problemy te w szerszym zakresie poruszano dwa lata temu w tygodniku „Wiek XX". Ktoś pisząc w „Drodze" (10 nr. 1929) o inteligencji dla zachowania pozorów oryginalności podał wiele cytat cudzoziemskich, pomijając istotne źródło, przez siebie wypaczonej w duchu faszystowskim naszej koncepcji. Jest to polityka cytowania, przyjęta w ostatnich czasach u nas na szeroką skalę, przyczem istotnych źródeł przeważnie rozmyślnie się nie podaje wbrew tradycjom pracy intelektualnej. Czy to również „system..."?

niem, nawpół świadomem kłamstwem. Wiara, o ileby zatrzymać to słowo, jest tak silnym aktem wyobraźni i pragnienia, jak przeniesienie się w przedmiot sztuki, — przyczem nie pozostaje miejsca na wątpienie.

Wszelkie zdarzenia i przedmioty mogą się stać bodźcem kontemplacji religijnej. Czytałem u Simmla znakomitą rozprawę o dzbanie, w której dzban powoli przemienia się w symbol wszystkich rzeczy ziemskich — brzmi to jak spowita w mgłę filozoficzną modlitwa. Kilka genjalnych rzutów symboliki immanentnej znalazłem w dziele filozofa Ewalda „Gründe und Abgründe". Najważniejszym jednak warunkiem takiej symboliki jest czuć potrzebę i rację tych dróg niepewnych, które się znajduje dopiero na szczytach wiedzy, które nie mogą być nigdy igraszką; rozumieć i odnajdywać w sobie te rzadkie i wybrane momenty, w których rzeczywistość sama obraca się naokoło osi, aby przybrać inną fizjognomję. Życie samo powoli, lecz skutecznie, gromadzi te momenty, jak zatrważający ciężar. Historjozofja własnego życia jest tak samo początkiem religji indywidualnej, jak historjozofja powszechna mogłaby być punktem wyjścia religji ludzkiej, gdyby jeszcze zawsze nie uprawiano jej z uboczną myślą znalezienia jakichś wskazówek dla polityki praktycznej.

Przeszłość i jej naczynie pamięć — już one same są zjawiskami, wywołującemi religijne zdumienie. To, co działo się niegdyś, jako sprawa najaktualniejsza, niewątpliwa, zachowuje i budzi się w pamięci jako cień bezcielesny i tchnie lodowatym powiewem na teraźniejszość. Prócz skrawka natychmiastowej chwili, cały świat składa się z tego, co nie istnieje.

Są bloki erratyczne „z tamtego świata", rzucone w codzienną rzeczywistość, jak wieczne zagadki — niezgadki. Np. miłość, która wpleciona w kołowrót rzeczy ziemskich, może ulegać rozmaitej interpretacji: od pogardliwego cynizmu do idealizującego zachwytu. Podobnie ma się rzecz z śmiercią.

Od religijności nieodłączną jest pewna chęć kultu, symbolu, chęć formowania w widzialnych wymiarach tego, co się odczuwa lub przeczuwa z całości, a prócz tego pewne wymaganie rękojmi owej transcendentalności czy cudowności świata. Można wprawdzie powiedzieć, że świat jest w każdym momencie cudownym i nowym. Ale tego rodzaju cudowność jest tak powszednia i powszechna, że ogarniając każdy atom, znosi się niejako we wszechświecie, niby niepotrzebne części zrównania, staje się bezużyteczną. Chodzi o rękojmie specjalne, niezawodne i niesfałszowane. Taką jest tylko śmierć, rzecz dość rzadka, a zarazem dość zwykła, żeby nie zamęczać człowieka swoją zawisającą nad nim obecnością. Z wielu punktów widzenia zalicza się ona do zjawisk codziennych, przez które swobodnie przechodzimy do dalszego „porządku" dziennego. Traktujemy ją jak deszcz, usychanie kwiatów, zgubę klejnotów, okradzenie przez złodzieja, potknięcie się na ulicy. Dla lekarza śmierć „exitus" jest tylko granicą choroby taką samą, jak wyzdrowienie. Dla statystyka śmierć jest rubryką, taką jak narodziny, śluby, — i dzieli się na rubryki podrzędne: zgony wskutek chorób tych a tych, wskutek nieszczęśliwych wypadków, mordy, samobójstwa. Dla grabarza śmierć jest okazją do zarobku i t. d. Krzyżują się więc w tym punkcie linje, idące z życia i rozbiegające się dalej po różnych polach życia, po tej samej powierzchni. Ale jest też jedna

linja, która prowadzi w ciemną głąb, lub w jasną wyż — jak kto woli, i ta przypomina, iż pod tą maską codzienności w śmierci zawiera się cudowność, zrozumiała i wyczuwalna tylko dla ginącego osobnika lub dla jego najbliższych. Życie było i życia niema — tego nie można w żaden sposób zrozumieć, to przerywa wszystkie łańcuchy logiczne. W żadnym innym fakcie ta straszna cudowność nie jest tak ewidentną.

Z dawien dawna jednak starano się zakryć tę ziejącą rozpadlinę, aby jej jak najmniej było znać na świecie. Przytem zawsze wydawało się najważniejszem pytaniem: bać się, czy nie bać się śmierci? i oczywiście usiłowania myślicieli dążyły wciąż ku temu, żeby dowieść, iż się jej bać nie trzeba. Gorliwość, z jaką wciąż starano się odjąć śmierci grozę, jest prawie podejrzana (Nothnagel). Każda era miała swoje argumenty, którymi się zakrzykiwała. Starożytność pokonywała śmierć stoicyzmem; średniowiecze redukowało ją do bramki, poza którą zaczyna się życie zagrobowe; nowe czasy zmodyfikowały tę chrześcijańską obietnicę nieba w ten sposób, że ściągnęły niebo na ziemię, i zamiast perspektywy wieczności osobistej, jednostkowej, postawiły perspektywę doskonalenia się ludzkości w nieskończoność przez rozwój jużto automatyczny, jużto bohaterski. W ten sposób powstała ta nieszczczęsna FILOZOFJA KORALOWA, której zawdzięczamy naszą wojnę.

Filozofja koralowa uczy, żeby sobie nic nie robić ze śmierci, ponieważ ginie tylko marna jednostka, ale gatunek, ród, ojczyzna żyje dalej, a w nich przecież i owa jednostka żyje wiecznem życiem w stosownej przeróbce. Jesteśmy wieczni, bo jesteśmy przecież społeczeństwem korali, które narastają wciąż jedne na drugich, i rozgałęziają się, jak drzewa w oceanie bytu. Stąd niesłychany podziw dla Japończyków, pszczół i mrówek — istot, u których ów zmysł poświęcenia się dla ogółu stał się jasnowidzącym instynktem, zautomatyzował się dokładnie, i odpowiednio potaniał. Stąd swego czasu, przed wojną, ogromne powodzenie dzieła Prenticea Mulforda „Przeciw śmierci", które podaje nam stoicyzm przyprawiony po amerykańsku. Śmierć stała się bagatelą, umarli są tylko ekskrementami wielkiego cielska...

Mulford pisał o „nadużyciu śmierci" — oczywiście śmierci, jako sentymentalnego straszaka, że zadużo się o niej mówi, pisze, myśli, i przez to wyświadcza się jej za dużo zaszczytu. Sądzę, że gdyby sama śmierć przeczytała tę książkę, zawstydziłaby się okropnie. Uczułaby się poniżoną w roli hycla i kanalarza, skurczyłaby się tak, jak egzekutor podatkowy, który wszedł przypadkiem do miljonera.

Wymieniłem tylko Mulforda, ale całe myślicielstwo ostatnich czasów rozwijało na różne sposoby filozofję kolarową. Jakgdyby się chciało wygwizdać śmierć ze świata, zdemaskowawszy jej podłe praktyki, maltretujące ciało i duszę. Zabiwszy w sobie zupełnie trwogę przed śmiercią, może znajdziemy eliksir na nieśmiertelność według przepowiedni Miecznikowa. Śmierć stanie się anachronizmem i przesądem. Nie znajdziemy wprawdzie środka przeciw niszczeniu ciał, bo technika wojny wymagać będzie ich zmiętoszenia, rozćwiartowania, ale na pobojowisku będzie się zbierało dusze nieśmiertelne, jak się dziś zbiera gilzy. i te dusze będzie się internować w ciałach ptaków, motyli, roślin, albo — najsympatyczniej — korali. Lecz wogóle na co komu potrzebne są wtedy — dusze...

Oto co pisze np. pewien uczestnik wojny z r. 1916:

„..Nasza śmierć na pobojowisku jest krótka, bez bolesnych pożegnań z życiem; przychodzi i już się stało; słońce się z tego śmieje, a siła włada twórczo aż do ostatniejchwili; otaczający nie odczuwają jej tak samo, jak ten, co ginie; niema przygotowań i biadającej żałości, to nie śmierć bierna, lecz czynna, nie zjawia się jako wyrzekanie się dóbr, lecz sama działa jako dobro, jako dar szczodry; to nie rezygnacja, lecz ofiarowanie, nie cierpienie, ale czyn, otoczony blaskiem, dyszący pogłośną wielkością; śmierć w polu nie poniża, jak poniekąd śmierć ze starości, świadcząca o władzy natury nad naszem ciałem, — nie śmierć panuje, lecz człowiek, który ją zadaje, aby wytwarzać życie, świetność, zwycięstwo, sławę. Kto inny jest umieranym, bohater umiera; śmierć na polu bitwy jest najpiękniejszą...

...„Nie życzymy jej sobie, ale i nie boimy się jej, nie upiększamy, przyzwyczailiśmy się, nie potrzebujemy „euthanazji": kula trafia, trafiła — oto cała nasza mądrość... Śmierć w polu jest faktem. Tak, jak wojna, która ją nieść musi.

„...Podziwia się słusznie ludzkość, że weszła w nowy stosunek do śmierci, nazwijmy go bohaterskim, albo ufniejszym; nauczyła się umierać" i t. d.

Tak się wyraża patos tresury bohaterskiej. Ten bojownik marzy nawet, żeby tego rodzaju śmierci uczyć w wykładach wędrownych, martwi się tylko, że prelegent nie mógłby jej demonstrować dla przykładu. Czemże dla takich filozofów koralowych jest wojna?

Wielką młocarnią: z jednej strony pakuje się rozśpiewane zapałem snopy, z drugiej wyjmuje się — co? to jeszcze będziemy widzieli...

Znam jeden wyjątek. Niemiecki kanonier Hellmuth Falkenfeld (autor „Muzyki bitew" — tytuł ironiczny! — i „Istoty sztuki aktorskiej"), zraniony na froncie zachodnim, w łóżku szpitalnym, pisze rozprawę p. t.: „Śmierć i ja", w której, zwracając się przeciw filozofji stoickiej, twierdzi:

„Kłamstwo, iż nie jest godnem człowieka filozoficznego drżeć przed przed śmiercią, jeżeli tylko ma odwagę nie zataić tego drżenia przed filozofem w sobie." I rozstrzyga rzecz tak: „Właściwa obawa przed śmiercią zasadza się nie na utracie bytu, lecz na utracie jaźni. Trwoga przed śmiercią jaźni jest w najgłębszej głębi metafizyczną. Zatratę materjalności można zrozumieć tak jak obumieranie rośliny, ale nie można zrozumieć śmierci tego, co materji nadaje formę „ja", śmierci właściwej jaźni... Uczucie odpowiada na tę zagadkę obawą śmierci. I jest to spłytczeniem kwestji metafizycznej w kierunku moralistycznym, gdy Sokrates twierdzi, że cnotliwy nie potrzebuje się śmierci obawiać..."

„Oto jest właściwy problemat śmierci: „Ja" jest tylko tam możliwe, gdzie jest życie, formuje się tylko z materji żyjącej i jest dlatego czemś więcej, niż ona. Śmierć jednak jest tylko zaprzeczeniem życia, brak jej niejako logicznej siły, aby zaprzeczyć także jaźń. Można powiedzieć, że metafizycznie jaźń nie dorasta do śmierci, metalogicznie natomiast śmierć nie dorasta do jaźni. Ja i śmierć pozostają względem siebie w braku równowagi, który objawia się tem, że jaźń zostaje tylko pochłoniętą przez śmierć, lecz nie zaprzeczoną, że jaźń ustaje wskutek śmierci, ale nie jest przez nią załatwiona."

Jaźń i śmierć są dla Falkenfelda niepojętemi biegunami życia: dlatego

fakt, że człowiek może umrzeć, wydaje się nam tak często kłamstwem, nierzetelnością natury. Że właściwe „ja" jest czemś nieskończenie więcej, niż same żywe zjawisko człowieka, uczy nietylko oglądanie zwłok, lecz także długie spojrzenie w lustro. „Śmierć jest tedy upomnieniem, żeby jaźń zatrzymać dla życia i nie gubić jej już w życiu przez wyłącznie negatywno-animalną wegetację. Życie jest największem dobrem, ale nie dlatego, że jest życiem, lecz, że ponad siebie może doprowadzić do indywidualnych ukształtowań." „Że byt żywy u góry ograniczony jest przez jaźń, a u dołu przez śmierć, to wiedza, która należy do wieku wojny światowej."

Nie znam głębszego wykrystalizowania zagadki śmierci. Brzmi ono jednak jak indywidualizm i egoizm, megalomanja jaźni.

Według filozofji koralowej, każde pokolenie dzisiejsze ma wykonywać tylko prace przygotowawcze dla jutra. Właściwego zadania nie tyka nikt, odsuwa się je w nieskończoność. Przygotowywanie czyni się niemal instytucją wieczną: ma się przygotowywać przygotowywawczy i asekurować przygotowywanie. (Mam tu na myśli pogląd Brzozowskiego). Ktoby się temu sprzeciwił, mógłby być okrzyczany kwietystą, pacyfistą, wrogiem kultury.

Z tych źródeł płyną te paradoksy, których świadkamy jesteśmy: Walcząc rzekomo dla przygotowywania lepszej przyszłości, obciążyliśmy tę przyszłość spłacaniem kosztów naszej zabawy przez kilka pokoleń. Troskliwi o to, żeby nam nie zarzucono, iż trzymaliśmy się dewizy: „po nas potop" sami sobie urządziliśmy potop i zostawiamy po sobie bagna. W obawie przed utopiami natychmiastowemi, niezgodnemi z zasadą ewolucji, urzeczywistniliśmy utopję wsteczną. Niszcząc tysiąc istnień, równocześnie przemyśliwamy nad tem, jakby przyśpieszyć i pomnożyć populację, wyznaczamy premje za rozradzanie się.

Nigdy ludzkość nie była tak bezbożną, jak wtedy, kiedy obłudnie przestała się bać śmierci i zrobiła z niej quantité negligeable. Nawet bohaterstwo nie jest, jak się zwykle mówi, przezwyciężaniem śmierci na rzecz życia; jest ono tylko dlatego piękne, że rzuca cień śmierci na życie i czyni je na nowo tajemniczem.

I pospolitowanie śmierci doprowadziło właśnie do zabijania jednych przez drugich. Bo jeżeli ludzie są tylko wzajemnym nawozem, to czemuż przyrządzanie tego nawozu miałoby się ograniczać tylko do kategorji CZASU, od jednego pokolenia do następnego, — czemuż by nie zastosować tego procederu do kategorji PRZESTRZENI, do grup ludzkich, żyjących równocześnie? Jeżeli moje pokolenie z r. 1917 ma się poświęcić dla pokolenia z r. 1971, to tak samo dobrze można na korzyść pokolenia, żyjącego pod tym a tym południkiem i tą a tą szerkością geograficzną, poświęcić inne pokolenie, żyjące o kilkanaście stopni geograficznych dalej. To jest przecież „postępowanie skrócone". Filozofja koralowa na to wszystko pozwala, ponieważ nie uznaje śmierci za świętość, lecz zaprzęgła ją do usług i zrobiła ją katem. „Nie śmierć panuje, lecz człowiek, który ją zadaje", powiedział dumnie ten pan z pola bitwy.

Od fatalnego startu ziemia galopuje już po raz piąty naokoło jasnego słońca, kłuta ostrogą Wielkiego Szaleńca. I ukośną wskutek pędu strugą ścieka z niej obficie krew, w przestwory kosmiczne, między gwiazdy...

UWAGI PÓŹNIEJSZE.

Artykuł powyższy (drukowany w krakowskich „Maskach", rok 1918, nr. 22) pochodzi z czasów najgłębszej ciemności wojennej zewnątrz mnie i największej depresji duchowej we mnie. Ale w takim stanie myśl nabiera szczególnej lotności i śmiałości testamentarnej.

Wyniki, do których tu doszedłem, są aktualne dziś jeszcze bardziej, niż wówczas. Istnieje pewien ścisły związek między uwielbianiem gromady, czy ono się nazywa demokracją, uniwersalizmem, czy komunizmem, a wojną. Im większa jest pogarda dla jednostki i łatwość poświęcenia jej na rzecz interesów ogółu, tem prawdopodobniejszą jest wojna, — w której wygrywa ten, kto może podwajać i potrajać stawki ludzkie. Dawny przymus zewnętrzny zmienia się na tresurę i sugestję.

Życie zbiorowe nie potrzebuje być przeciwstawieniem życia jednostkowego, — owszem może być dla niego pomocą, materjałem i tematem. Ideał ten swego czasu pięknie określił Oskar Wilde w znanej rozprawce o socjalizmie.

Ale potrzeba podniesienia poziomu życia warstw najniższych i zrównania poziomu wszystkich, czyli ,jak to nazywają bolszewicy: przeformowanie piramidy społecznej w kulę, wywołuje optyczne złudzenie, jakoby każdy punkt kuli musiał otrzymać tylko tyle życia i swobody, aby wypełniał wyznaczone mu na tem miejscu zadanie.

Ponieważ idzie mi tu głównie o sprawę pacyfizmu, nie wdaję się w dalsze rozważania stosunku jednostki do społeczeństwa. Zaznaczam tylko, że artykułem powyższym odcinam się stanowczo od tendencyj, przedstawionych w n-rze 5 „Europy" przez J. N. Millera w artykule „O wspólnotę w życiu i w poezji". *) Tem, co jest bezpośrednio dane w życiu człowieka, jest jego samotność i dopiero analiza i abstrakcja wykrywa w niej elementy społeczne, zalewające ją aż po oczy. Przeto jednak nie można z nich robić bóstwa: prosta zależność nie jest jeszcze rozstrzygającą istotnością.

J. N. Miller twierdzi, że postulaty jego są „nowem nastawieniem wobec rzeczywistości" i apeluje do pisarzy i artystów polskich: „Opiewajcie komuny duchowe!" Ależ mamy tego dziś pełno. I dawniej też było pełno. Literatura polska dusiła się od nadmiaru tendencyj, kontrol i zaklęć patrjotycznych i społecznych. To, że wewnątrz nurtował element romantyczny i postępowy, które się p. Millerowi nie podobają, nie było tak straszne, jak p. Miller sądzi. Najlepsze bodźce stąd płynęły. Zaś maszyna społeczna mełła zawsze, lecz więcej plew, niż ziarna.

To, co p. Millerowi wydaje się początkiem, może jest końcem i doprowadzeniem do absurdu. W każdym przesileniu zawierają się w całości wszystkie jego żywe czynniki. I często uważa się za przesilenie to, co jest tylko zmianą tematu i nową modą.

Filozofja koralowa zmieniła się dziś o tyle, że stała się filozofją pracowitego i wojowniczego mrowiska.

---

*) Moja polemika zasadniczo nie ma bynajmniej na celu obniżyć wartości tego artykułu; zwłaszcza na program p. Millera co do zadań krytyki piszę się zupełnie.

Ciszej tam mówcy!
Dzisiaj
ma głos
towarzysz Mauzer...
— — — — — — —
Błękitnobluzi,
rwijcie
za oceany!
Zajeździmy kobyłę historji!
— — — — — — —
Za głód, za moru morze
niech zadudni nasz krok miljonowy!
— — — — — — —
Zali wzrok orli gaśnie?
Czyż ulegniemy w walce?!
Ciaśniej
ściśnijcie światu na gardle
proletarjatu palce!

(Majakowski. Marsz, w przekładzie A. Słonimskiego).

Tak przemawia najnowszy militaryzm, stylizowany na gwarę proletarjacką. Zmieniły się trochę dekoracje, ale tupet i rozkoszowanie się smrodkiem stadnym są niegorsze, niż u Kadena-Bandrowskiego. Pacyfiści z „Miesięcznika Literackiego", panowie Wat i Stande, sprytnie to przemilczają. Militaryzm odświeża się w spirali historycznej, ale prawdziwej mutacji historycznej tu niema.

W serji dalszych artykułów postaram się wyłuszczyć i oświetlić rdzenne, prawdziwe problemy pacyfizmu.

MAKSYMY.

a la Rochefoucauld.

O POMNIEJSZANIU WIELKOŚCI.

To smutne, że jednostka wartości nabiera
tem większej, im liczniejsze stoją za nią zera
A bywa jeszcze gorzej: zera suną w przedzie,
jednostka zaś daleko hen, za komą jedzie.

▬

Człek mocny sąd krytyki mądrej dobrze trawi,
a pochwałą służalca nagle się udławi.

▬

Chwalba męża wielkiego za czyny mu obce —
to drwiny gorsze, niźli wykpić w jakiej szopce.

▬

Aby mocarz nie zmalał w oczach ani troszka,
małość nietykalnego czyni z niego bożka.
Tą drogą już niejedna postać uwielbiana
zamieniła się w bałwana.

▬

Źle, gdy w prochu tarzają się wyznawcy szczerzy.
Dwakroć źle, gdy obłudne korzą się pochlebce.
Lecz, gdy durzon kadzidły, mocarz słabszych depce —
już z wyżyn ducha spadł i — leży.

▬

*Pomnij pochlebco: gdy bohater pie . . . i, *)*
nie mów, że pachnie, bo... śmierdzi.

▬

Kres bohatera —
fagasów karjera.

▬

... A najgorzej — naser mater!
gdy zaczyna pochlebcom swym schlebiać bohater.

▬

Wierzcie mi: dla genjusza nielada nieszczęście,
gdy sławy jego bronią ekonomskie pięście.

▬

I największych dzieł sztuki nie sądź z nazbyt bliska,
bo zawsze i niezręczna znajdzie się tam kryska.
Tak też i z olbrzymami... Szczęśliwi potomni!
Historja wielkość stwierdzi — małostek zapomni.

BENEDYKT HERTZ.

---

*) Patrz Wyspiańskiego „Wesele" scena 27: „Ogniem piernół, ogniem łysnął..." przypisek Red.

PRAWA ROZUMU

EMIL MEYERSON *).

Pod naciskiem krytyki naukowej filozofja francuska rozwinęła się po linji badań epistemologicznych t. j. analizy metod i dróg naukowego poznania. Już to samo odwróciło ją od ogólnych koncepcyj, od systemów indywidualistycznych. To, co u B. Russela przejawiło się w postaci wniosku, i postulatu filozofji krytycznej, w filozofji francuskiej zrealizowane zostało praktycznie i stanowi dziś poniekąd jej cechę narodową. Dzisiejsza filozofja francuska nie stawia sobie zadań teoretycznych na temat przyszłej swej organizacji i metod, lecz w badaniach urzeczywistnia, spełnia ideę filozofji nowoczesnej przez swój analityczny i krytyczny charakter. Zapowiada to jej doniosłe znaczenie na przyszłość, jako dziedziny myśli par excellence krytycznej, epistemologicznej z jednej strony, z drugiej zaś twórczej, bo STWARZAJĄCEJ I STAWIAJĄCEJ NAUCE PROBLEMY. Wyszedłszy z krytyki pozytywistycznej, oczyszczona ze złudzeń idealizmu, metafizyki teorjo-poznawczej i racjonalistycznej dialektyki dzięki Poincaremu, Durkheimowi, Cournotowi, Hamelinowi, filozofja ta skłania się dziś do relatywizmu i stosuje pierwsze próby wprowadzenia go do całego obszaru wiedzy. Najdobitniej reprezentuje ten krytycyzm relatywistyczny Emil Meyerson. Obok myślicieli takich, jak Le Dantec, J. H. Rosny ainé, Brunschwig, Lalandel i i. wyróżnia się Meyerson olbrzymią wiedzą historyczną i precyzją sądów, która z jednej strony ułatwia mu orjentację w całokształcie dotychczasowych zdobyczy naukowych, z drugiej zaś pozwala na wielostronne ich krytyczne ujęcie.

Filozofja Meyersona nie jest SYSTEMEM pełnym, fikcją umysłową syntetyzującą świat. Z założeń swoich wyklucza jakikolwiek układ metafizyczny, gdyż jest KRYTYKĄ relatywistyczną zasad i metod poznawczych czyli EPISTEMOLOGJĄ. Dąży ona przez krytyczne oświetlenie możliwie najszerszego obszaru wiedzy do ustalenia własnych tez teorjo-poznawczych. To też wobec rozległości materjału i jego wielostronności nie da się sformułować, tak, jak filozofja Russela czy Husserla.

Filozofja a raczej filozofowanie, zdaniem Meyersona, stanowi nieodłączną właściwość ludzkiego umysłu. „Trochę metafizyki" stanowi podstawę wszelkiej nauki. Ani pozytywiści, odrzucający wszelką abstrakcyjną koncepcję rzeczywistości, ani konwencjonaliści, widzący w teorjach tylko symbole pomocnicze, nie mają racji; ponieważ, jakkolwiek czysta metafizyka nie ma sensu, same pierwiastki metafizycznego myślenia tkwią u podstaw każdej wiedzy. Nie znaczy to wcale, że nauce potrzebna jest zawsze jakaś gotowa koncepcja metafizyczna, lecz funkcja filozofowania jest od niej nieodłączna.

*) Nawiasem mówiąc, słynny obecnie filozof i uczony francuski Emil Meyerson pochodzi z Warszawy.

Nauka nie może powstać z szeregu praw, które nie łączą ze sobą rzeczy, poza naszemi wrażeniami (same w sobie). Byłaby ona wówczas tylko szeregiem stosunków. Aby stać się nauką, musi zajmować się kojarzeniem naszych wrażeń, czyli, jak powiada Bergson, „bezpośrednich danych naszej świadomości". Nauka wychodzi z rzeczy poszczególnych i dochodzi do ogólnych, znaczeń powszechnych. I te ogólne powszechne znaczenia są już metafizyką. Stwarza ona nowe przedmioty („prąd elektryczny", „ciała chemicznie czyste", barwy) dalekie od poszczególnych rzeczy i poprawia sens pospolitych mniemań t. zw. zdrowego rozumu. Teorja więc i hipotezy są nauce potrzebne i posiadają znaczenie REALNE, nie fikcyjne. Usuwając jedną hipotezę, musimy przyjąć inną na jej miejsce, np. w fizyce. Zwalczanie jednej hipotezy może być dokonane tylko przez inną. Tak czy inaczej, umysł ludzki nie mógłby zbliżać się do rzeczy, bez nieodłącznej od wszelkiego poznania teorji. Wbrew zdaniu pozytywistów, Meyerson twierdzi, że zadanie nauki nie streszcza się w poznaniu praw i stałych stosunków między rzeczami, ale prócz tego w wyjaśnieniu (explication), tłumaczeniu czyli poznawaniu przyczyn. Tłumaczenie naukowe jest dedukcją, ponieważ wychodzi z przyjętego zgóry założenia, iż rzecz wyjaśniana istnieje niezależnie od naszego wrażenia i jakości, właściwości w tem wrażeniu zawartych. Poznając te właściwości, nigdy nie wyczerpujemy treści samej rzeczy, tylko pewne jej stadjum i pewną, dostępną ilość cech. Część każdego zjawiska pozostaje zawsze niezbadana. Postępowanie w kierunku zbadania rzeczy, czyli wytłumaczenie zjawiska jest zadaniem nauki. Graficzne np. przedstawienie wahań waluty na giełdzie wykazuje rezultat praw, ale go nie wyjaśnia. Wyjaśnić je można tylko przez podanie przyczyn. Tem bardziej zbliżamy się do poznania rzeczy, im większa jest równowaga między jej treścią, a treścią naszego tłumaczenia, czyli poznania. Dopiero równoważność wiedzy z rzeczą dałaby pełne poznanie. Jest to jakby dążność umysłu do zidentyfikowania się z rzeczą, i Meyerson streścił to w formule: „Tłumaczyć, znaczy identyfikować". („Identitè et realitè").

Tłumaczenie rzeczy przez wyjaśnianie przyczyn zaprowadziłoby naukę za daleko, mogłoby ciągnąć się w nieskończoność. Należy się ograniczyć do przyczyn nieodzownych w tłumaczeniu.

W poznawaniu przyczyn, pojęcie przyczyny stapia się z POJĘCIEM PRAWA, LEGALNOŚCI zjawisk przyrody, t. zn. występowania ich naskutek pewnych ściśle określonych przyczyn. W ten sposób podstawą naszego poznania są ściśle ze sobą związane zasady: PRZYCZYNOWOŚCI I LEGALNOŚCI. Poznanie jest wyraźną dążnością do utożsamiania świata z naszym umysłem, przez jego wyjaśnianie zapomocą przyczyn i praw. Nauka powinna tak się rozwijać, jakby przyroda mogła kiedyś byś całkowicie utożsamiona z naszem rozumowem jej tłumaczeniem, t. zn. wyczerpana w swych przyczynowych związkach przez nasz umysł i zrównoważona przez nie. Rozum zbliża się do realności poprzez jej przyczynowe wyjaśnienie; przez analizę zdąża do identyczności, utożsamienia z przyrodą.

Wyjaśnienie przyczyn nie jest tłumaczeniem istoty rzeczy w jej istnieniu, lecz w ruchu, w przemianach, jest WYJAŚNIENIEM PRZEZ RUCH. I pod tym względem Meyerson zbliżył się najbardziej do nowoczesnego

realizmu w naukach. „Formy wyjaśniania przestrzennego są bardzo dawne w swej najistotniejszej postaci. Jest jednak nauka nowoczesna wyjaśniania przez ruch". („La deduction relativ." 41) „W istocie, powiedzą, poszukując wyjaśnienia, jakiegoś zjawiska: rozum żąda w pierwszym rzędzie (zgodnie ze swoim kanonem), w jego gotowej postaci, identyczności. Ta identyczność, w zastosowcniu do różnorodności wrażeń, różniczkuje je zapomocą przestrzeni. Lecz wiedza taka, jak ją narzuca nam powszechne mniemanie, wydawałaby się zbyt prosta. Przynajmniej niema jej w relatywiźmie. Czyż można odtąd żądać, by ta przestrzeń ze swemi komplikacjami i zawiłościami, tłumaczyła prawdziwe zjawiska?" (ibid. 364). Relatywista nie pragnie wcale WYJAŚNIAĆ: DLACZEGO jakieś „załamanie" przestrzeni znajduje się tu a nie gdzieindziej. Uznaje to za fakt, za przetłumaczenie tylko pospolitego stwierdzenia obecności jakiejś rzeczy, np. na polu elektrycznem. Interesuje go PORZĄDEK ODBYWANIA SIĘ zjawisk, następczość zjawisk ciążenia czy elektryczności, nie zaś PORZĄDEK ICH ISTNIENIA. Teorja Einsteina — zdaniem Meyersona — potwierdza dobitnie zasadę wyjaśniania w nauce, gdyż chce ona ujawniać wewnętrzną naturę zjawisk. Rewolucja, dokonana przez Einsteina, polega na przezwyciężeniu dogmatu, że pojęcie absolutnej przestrzeni Newtona i przestrzeni euklidesowej, jest tylko pojęciem płynnem i poza umysłem ludzkiem, jako rzecz sama w sobie nie istnieje. Upada tu również koncepcja estetyki transcedentalnej Kanta, że przestrzeń i czas są apriorycznemi formami naszego oglądania świata. Naruszenie tych pojęć i zaprzeczenie dogmatycznej ich racji, zrobienie z nich względnych form, jest zdobyczą relatywizmu. Zdaniem Meyersona, należy odbudować na ich miejsce nowe pojmowanie świata, zgodnie z nową nauką. I to właśnie jest zadaniem filozofji przyszłej, która musi się rozbudować na nowych zasadach, na nowem pojęciu czasu i przestrzeni. „Prawo identyczności w czasie, leży u podstaw wszelkiego naszego wyjaśniania, nawet poza granicami nauk fizykalnych."

Pozornie mogłoby się wydawać, że Meyerson, przypisując rozumowi doniosłe znaczenie w poznaniu, skłania się do racjonalizmu, z rozszerzonem tylko, a nie, jak u Hegla, zwężonem pojęciem rozumu; „ istnieje jednak ta zasadnicza różnica, że nie mamy pretensji — odpowiada na możliwy w tym kierunku zarzut Meyerson, — że nie mamy pretensji do stwarzania nowych form, a przeciwnie twierdzimy, iż rozum był identyczny z sobą w ciągu wszystkich epok i we wszystkich okolicznościach. Czyli, innemi słowami, mamy na oku WZBOGACENIE TEORJI FORM ROZUMU, a nie powiększenie ILOŚCI REALNEJ TYCH FORM." (324. Explication dans les sciences). Filozofja — zdaniem Meyersona — nie powiększa tedy i nie pomnaża już istniejącego bogactwa rozumu, ale używając istniejących już form, pragnie nowego ich zastosowania. W tem znaczeniu nauka Meyersona jest wyłącznie epistemologiczna, t. zn. KRYTYCZNO-POZNAWCZA." Rola epistemologji nie polega wcale na spekulowaniu, nad możliwościami, tak bliskiemi i ponętnemi z pewnego punktu widzenia. Polega ona... na kroczeniu za nauką w jej rozwoju, absolutnie nie po to, aby nią rządzić, lecz aby spełniać zadanie różne od zadań uczonego, określać proces myślowy, który on wkłada w swe dzieło. Jest to praca ciężka, gdyż warunek jej stanowi oddzielenie przez rozum swych własnych form od

ich zawartości, do których się przystosowuje, a bez których nie mógłby istnieć." (ibid. 384).

Filozofja Meyersona jest najbardziej nowoczesnem zjawiskiem w życiu intelektualnem Francji, a bodaj czy nie Europy, jako rezultat długotrwałego antagonizmu między filozofją a nauką, przedewszystkiem w sporze O WARTOŚĆ ROZUMU W ŚCISŁEJ NAUCE. Zagadnienie wartości teoryj filozoficznych w poznawaniu świata, ich rozległa analiza z punktu widzenia najnowszych rezultatów nauk ścisłych, były dla Meyersona podstawą do rehabilitacji nie samych systemów filozoficznych, ale filozofowania, jako głównego współczynnika nauki i organizatora jej metodycznych założeń. Odrzucając całą dogmatyczną postać filozofji, jej kombinacyjność i niezależność, Meyerson podkreśla równocześnie wartość metafizyki i kombinacji, jako FUNKCJI, o ile zgadza się ona z rezultatem nauk. Filozofja bez nauki byłaby niemożliwa, tak samo, jak nauka bez filozofji— oto sens praktyczny jego krytyki poznania. Tylko przez uzgodnienie pracy w tych dwu dziedzinach, bez podporządkowania ich sobie, przy ścisłym związku kompetencyj, możliwy jest przyszły rozwój obydwu.

Niesłusznem i sprzecznem z całym charakterem filozofji Meyersona jest głos uczniów jego, domagający się od niego tradycyjnej formy systemu. *) Same założenia bowiem Meyersona stanowią przeciwieństwo z jakimkolwiek układem oderwanym, abstrakcyjnym, zaspokajającym wymagania szkolnej filozofji. Meyerson realizuje sam treść swych postulatów, nie zdąża do fikcji, do systemu, ale do systematyzacji poznania naukowego, nie szuka nowej, bezpłodnej formuły metafizycznego poglądu na świat, lecz pragnie zużyć tę energję intelektualną, którą trwoniono na stwarzanie takich formuł, zastosować do całkiem realnego, naukowego poznania rzeczywistości. Stąd możnaby śmiało twierdzić, iż utwierdzając rację bytu rozumu, nie ogranicza jego możliwości poznawczych, nie szuka bliższych, niedostępnych dróg poznania, w rodzaju intuicji, tylko utrzymuje znaczenie istotne intelektu, ZASTOSOWUJE go inaczej, ORGANIZUJE według potrzeb nowoczesnej nauki. Wiemy, że poszukiwanie nowych źródeł poznania nie doda nic, ani ujmie z tego, co jest przyrodzoną właściwością zmysłów i psychiki ludzkiej. Organiczne możliwości poznania są stale te same. Zmieniają się tylko w różnych epokach układy pojęć i stosunki między naszemi władzami poznawczemi. Walka o przewagę doświadczenia nad rozumem, czy odwrotnie, nie usunęła faktycznie żadnego z nich nigdy, ograniczyła tylko ich autorytet. To też, uznając ich stałość, niezmienność i wzajemną zależność, tak filozofja, jak nauka, muszą nietyle zwalczać się nawzajem, ile szukać sposobu współpracy, dającego jednej i drugiej stronie maksymum korzyści poznawczych. Przyszłość nauki i filozofji zależy przeto całkowicie od organizacji ich wewnętrznej, jako zjawisk równorzędnych i zależnych od siebie. Filozofja musiałaby ostatecznie zrezygnować ze swego dogmatyzmu racjonalistycznego, płynności i plastyczności wobec nauki, i odwrotnie nauka musiałaby przyjąć współpracę tej „cząstki metafizyki", która w jej poznaniu jest nieodzowna.

---

*) André Metz: Une nouvelle Philosophie de sciences. Paris 1928.

S T A N I S Ł A W

W I O

I.

Wstanie słonie z legowia —
wyjdzie, pójdzie okrakiem —
wstrząśnie ryżym kołtunem —
chuchnie dechem ciepławcem — —

Siepnie przeciąg od morza —
pęknie twarda skorupa —
biała gwardja w popłochu —
pierzchnie, wsiąknie, zakląśnie —

Niech się życie zieleni,
niech się pleni, rumieni —
na bojowiskach krwawych.
Wolność górom — dolinom!

II.

Aj — co ciepło — to i ciepło — to cieplutko
To wyłazi se już trawka po ogródkach —

To se rośnie po przykopach i po kopcach —
W imię Syna i Świętego Ducha, Oćca — —

Ryczą krowy z cielęciami na oborze —
To Wiśniocha się tam cieli i nie może — —

Aj — wyskoczył sady ciołuś — świat — pociecha —
Niechże licho ode złego go zaniecha — —

A maciora za stodołą po podścianiu —
Ozgląda się, co to prosiąt gzi się za nią — —

Aj — w komorze na barłogu stukanie ci —
Kurczę w jaje, gęsie w jaje — pękają ci — —

W imię Syna i Świętego Ducha, Oćca —
Zlegnie Jadwiś na tem łóżku, co po ojcach — — —

Aj — co ciepło — to i ciepło — to cieplutko
To wyłazi, kaj co może, naokółko — — —

S N A

III.

Ej — powoli się gramoli
słońce rano czerwonawe — bawół kudłowłosy.
Łypie zyzem promienistym —
mokrą chlipie rosę — — —
Głową kiwa kobyl siwa
i w nawrotach dookolnych chodnym chodem chodzi.
Na capigach w pałąk zgięty
oracz ziemi godzien — — —
Skibą tłustą słońca ustom
w wąwolnicach ziem się kładzie — płonna na wygórzach.
Pług rozcina rodne łono —
słońce w niem się nurza.
Ej — wielguchną garścią machnął —
ode wschodu aż po zachód przez pół niebo przeciął.
Sypnął siewca białe ziarno
na powietrzny przeciąg.
Pod niebiosem fruwają se
mali wróble, skowronkowie — ptaki — ptakowiny
i fiutają, ozgłaszają
chleba narodziny.

IV.

Chluśnij, niebo, ulewą —
otwórz się wody upustom! — —
— zboża jesteśmy i drzewa,
ziemię chcemy ssać — tłustą...
Wiatrom w polu każ wiewać,
siłę plenną niech noszą —
— ciągle się chcemy spodziewać
pod wyłupiastym kloszem...
Gromem w ostatni wal kamień,
błyskawicami rozświetlaj noce! —
— kwitnąć chcemy kwiatami,
pęcznieć żyznym owocem...
— Słońca! Słońca do woli!!
(zarznąć złocistą jałochę!) —
— plonem spadniemy do dolin —
razowy chleba bochen...

ANKIETA „EUROPY".

PYTANIA:

1) Jak się Pan zapatruje na obecny stan sztuki nowoczesnej?
2) Jaik kierunek wysiłków i poszukiwań w sztuce nowoczesnej uważa Pan za najbardziej celowy i produkcyjny?

Sytuację sztuki dzisiejszej uważam za dosyć skomplikowaną, z racji całkowitej swobody, panującej w plastyce.

Z jednej strony są tu odchylenia literackie, jak w surrealiźmie, z drugiej krańcowość plastyczna w neoplastycyzmie.

Pomiędzy temi dwoma skrajnościami widzimy rozwój olbrzymiej pracy, w której tkwią cechy epoki subtelnej i pełnej niespodzianek, nieoczekiwanych, jak samo życie nowoczesne.

Nie istnieją dziś żadne stałe wartości w sztuce, wszystko jest względne.

Być może, iż jest artysta, który najbardziej odźwierciadla dzisiejszą epokę, — trudno dziś o tem sądzić, a może właśnie ta zmienność jest najlepszym wyrazem dzisiejszych czasów.

Ferdynand Léger.

Paryż w styczniu 1930 r.

ad 1) Prawie wszystkie stanowiska są już wyraźnie zaznaczone. Powstały dwa przeciwne sobie prądy — obydwa niestety złe. Pierwszy, możnaby go nazwać prawym, jest prądem regresji w kierunku sztuki umiarkowanej, objektywnej; celem jego jest afirmacja pewnych wartości jakoby nieulegających dyskusji — bo zdawna przyjętych; drugi, lewy, bardziej interesujący i bardziej zarazem szkodliwy, gardzi wszelką kontrolą logiczną a wprowadzając prawdziwą anarchję i wielką dowolność, musi z konieczności doprowadzić do rozkładu. Dwa te prądy, z pozorów sprzeczne, biorą początek w tem co niegdyś zrodziło romantyzm: w indywidualiźmie.

ad 2) Wysiłki wszakże słuszniejsze i bardziej produktywne rozwijać się winny na innej podstawie, niż ta, którą stworzył romantyzm: na podstawie sztuki opartej na TRADYCJI bezosobowej, sztuki konstruktywnej, zrównoważonej, mającej źródło w naturze samego człowieka, nie wychodzącej ponad niego: sztuki czystej, skonstruowanej w jedności plastycznej i opartej na rozumie.

Zdaniem mojem więc, w sztuce współczesnej spełnia poniekąd to zadanie KUBIZM z dobrego okresu, puryzm i neoplastycyzm. Sztuka konstruktywna jednak, nie powinna się ograniczać wyrazem niezupełnie kompletnym: musi iść dalej. Idea konstrukcji opartej na wzajemnym stosunku form — dla osiągnięcia jedności plastycznej — znana była już w najdawniejszej starożytności i to jest naszem zdaniem DROGA, po której winna stąpać sztuka wszystkich czasów. Kubizm, jakkolwiek konstrukcyjny, nie zastanawiał się nad tą jednością. Jedynie neoplastycy z Doesburgiem, Mondrianem i innymi na czele głębiej zajmowali się tym problemem, opierając się na badaniach filozoficznych i matematycznych. Brakło im jednak odwagi, aby posunąć się dalej i stworzyć, śladem wielkich epok, sztukę zupełną t. zn.

ukształtowaną według praw życia lub tak, aby przenosić na plan sztuki obrazy życia. Rozumie się, że między sztuką a naturą powinien istnieć rozdział: są to dwie odrębne rzeczy.

Jeżeli strona architektoniczna (konstruktywna) jest ważna — strona artystyczna jest równie doniosła i konieczna dla pełni sztuki. Całość jest wtedy tylko dobra, jeżeli punkt ciężkości przeniesiony jest na plan architektoniczny, jeżeli góruje rozumowa konstrukcja.

I. Torres-Garcia.

Paryż w grudniu 1929 r.

KRONIKA MIĘDZYNARODOWA

AMERYKA.

DOM I SZKOŁA. Według sprawozdania p. A. H. Reeve na Trzecim Kongresie Światowego Związku Stowarzyszeń pedagogicznych w Genewie, działalność dotychczasowa tych stowarzyszeń (zał. 1897) całkowicie usprawiedliwiła ich rację bytu. W samych Stanach Zjednoczonych istnieje zorganizowanych 1,279.000 kobiet i mężczyzn, działających w miastach i prowincjach, oraz na terytorjum Hawai. Program stowarzyszeń, opracowany przez wybitnych fachowców w każdym dziale, obejmuje wszystkie gałęzie i warunki wychowania domowego w związku ze szkołą, jakoteż wyszkolenie, organizację rodziców i wychowawców. Do tego celu służą liczne biura, kursy dokształcające dla dorosłych, cała publicystyka i odezwy. Pozatem powstają komitety kursów prawa obywatelskiego, prawodawstwa, kinematografji, bibljotekarstwa, opieki nad młodzieżą, odpoczynków i t. p. Inne grupy zajmują się znów sztukami pięknemi, muzyką, malarstwem, dramaturgją, wychowaniem w miłości człowieka, rozwojem ogródków dziecięcych, wychowaniem fizycznem i stypendjami dla studentów. Jest też grupa badająca lekturę dzieci, naukę gospodarstwa domowego, domowe wychowanie rodziców, a wreszcie dział hygjeny cielesnej i duchowej. Organizacja ta pracuje w ścisłem porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa i Min. Oświaty, z instytucjami państwowemi i komunalnemi, dzięki czemu posiada wpływ oficjalny na system szkolny. Jest ona całkowicie apolityczna, areligijna i bezinteresowna. Na wzór jej powstał podobny związek w Kanadzie.

ŚMIERTELNOŚĆ DZIECI. Roczne sprawozdanie biura opieki nad dzieckiem w U. S. A. wykazuje znakomite zmniejszenie się zgonów dzieci na wewnętrzne choroby zakaźne, oraz lekką zniżkę martwo lub przedwcześnie urodzonych. W stosunku do 1920 — 26 r. w pierwszym wypadku zaszła zniżka o 6,9%, w drugim o 1,2%. Spadek ten zawdzięcza się poprawie higjeny i organizacji ośrodków zdrowia dla dzieci. Stwierdzono również pewne obniżenie zgonów matek; porównanie statystyczne dowodzi, że po-

prawa ta (od 0,9% — 31,8%) zaczęła się z chwilą stosowania prawa o macierzyństwie.

SYNDYKALIZM W EUROPIE.

FRANCJA. W związku z dwoma Kongresami umiarkowanej Generalnej Centrali Pracy i Generalnej Centrali Pracy o wybitnie rewolucyjnym charakterze (La nouvelle Reveu socialiste) G. G. T. i C. G. T. U., wyłonił się ogólny, ścisły zarys ruchu syndykalistycznego w Europie. Obraz jego uzupełniają rezultaty obydwu Kongresów. Pierwszy wydał rezolucje, zbliżone do programu konfederacji pracy, opartego na celach minimalnych, praktycznych, jak ubezpieczenia społeczne, umowy zbiorowe, prawodawstwo społeczne. Nie posunął naprzód swej ideologji. Kongres drugi natomiast ograniczył się zbyt do krańcowej ideologji komunistycznej, wychodząc z założenia, iż jakakolwiek praca skuteczna syndykalizmu nie może się rozwijać w ramach ustroju kapitalistycznego. W obydwuch kongresach brali liczny udział przedstawiciele syndykalizmu Niemiec, Belgji, Danji, Hiszpanji, Holandji, Luxembourga, Szwajcarji, Szwecji, oraz delegacje sekretarjatów zawodowych metalowców i górników. Z danych, które wyłoniły się podczas obrad wynika, że ruch syndykalistyczny przedstawia się w Europie imponująco.

NIEMCY posiadają około 5 miljonów członków w Kenfederacji Generalnej Pracy. W r. 1928 przybyło 451.253 członków. Ilość kobiet zsyndykalizowanych wynosi 750.000 członkiń. Najpotężniejszy jest ruch wśród metalowców, liczący 950.000 członków. Dochody syndykatów r . 1928 stanowiły 221.696.195 marek; rozchody 189.363.911 marek. Wsparty na tak znacznej sile finansowej, syndykalizm niemiecki nie spekuluje ideologicznie. Stosuje on formułę demokracji przemysłowej w celu skonsolidowania systemu umów zbiorowych i gwarancyj funkcjonalnej kontroli państwa. Celem jest tu zdemokratyzowanie systemu produkcji, z widokami na zabezpieczenie klasie robotniczej praw i decyzji wobec zagadnień pracy przez organizację rad w przedsiębiorstwach. Na tym ruchu opiera się też w dużym stopniu socjalna demokracja Niemiec, czemu przeciwdziała znów, pozostający pod dyrektywami Rosji syndykalizm komunistyczny.

AUSTRJA w stosunku do swego małego obszaru ma na 2 miljony robotników, w syndykatach 800.000.. Jest to stosunkowo najwyższy procent ze wszystkich państw. Organizacja syndykalizmu austrjackiego podobna jest do niemieckiej. Federacje dzielą się na strefy, okręgi i grupy lokalne. Istnieje 52 pism syndykalistycznych, w tem 4 tygodniki, 23 dwutygodniki. Zbliżenie ideowe do socjalnej demokracji tak samo, jak w Niemczech. W obecnej chwili silnych wpływów faszyzmu, syndykalizm stanowi tam skuteczną zaporę dla reakcyjnych poczynań „Heimwehry".

BELGJA. Centrala syndykalistyczna liczy 530.000 członków. Ma ona okresy swych niepowodzeń i pomyślności. W latach powojennych wielu robotników wystąpiło z organizacji. Ostatnio organizacje belgijskie wysunęły się na czoło w walce o ośmiogodzinny dzień roboczy i przez ratyfika-

cję umowy Waszyngtońskiej. Centrala dąży do socjalizacji i nacjonalizacji przemysłu, zajmuje się wychowaniem zawodowem, kontrolą przedsiębiorstw, urlopami robotniczemi, ubezpieczeniem społecznem i w każdej z tych dziedzin realizuje część swego planu.

ANGLJA. Stanowisko ekonomiczne Anglji znane jest z obecnych kryzysów w melaturgji i przemyśle tkackim. Ruch Trade Unionistyczny stracił w r. 1928, 200.000 członków. Jest częściowo winą kryzysów węglowych i metalurgicznych, częściowo zaś skutek wydalenia z organizacji syndykatu narodowego marynarzy, który okazał brak dyscypliny. Kongres Trade Unionów w Belfaście we wrześniu 1929 r. stwierdził, że 3.874,842 członków pozostało w syndykatach. Jest to drugi stopień rozwoju syndykalizmu po Niemczech w Europie.

DANJA. Ruch syndykalistyczny skupia 240.000 członków na 310.000 zorganizowanych robotników. Istnieje tu charakterystyczne, podobnie jak w Niemczech zbliżenie do socjal-demokracji. Drugą cechą jest dążność do stworzenia drogą legalną prawodastwa w zakresie umów zbiorowych.

SZWAJCARJA liczy w swej Unji syndykalistycznej członków o 20.000 więcej, niż w r. 1928 (176.438 czł.). Wszystkie siły skupiły się tu na kwestji ubezpieczeń społecznych.

W CZECHOSŁOWACJI Centrala związków robotniczych liczyła w r. 1928 71 związków i 558.608 członków.

W ESTONJI w r. 1928 związki zawodowe miały 13.336 członków.

W NORWEGJI Centrala klasowa miała 105.182 czł., w tem 6.544 kobiet.

GUGLIELMO FERRERO pisze w „Européen": „Powinno nas nauczyć doświadczenie. Jeżeli Europa i Ameryka nie wrócą jak najszybciej do swych dawnych systemów oszczędności, jeśli nie znaczną akumulować kapitałów, jeżeli pokój i porządek nie zacznie panować w świecie, jeżeli egoizmy nacjonalne nie wyleczą się zwolna z szału samobójczego, który je opanował, za kilka lat część ludów Europy nie będzie mogła żyć i nie znajdzie schronienia i pracy ani w Ameryce, ani w Rosji, ani w żadnym kraju na świecie".

ANGLJA.

NOWA PRASA. W rozważaniach swych nad wzrostem nowoczesnego dziennikarstwa i nowego typu prasy B. I. Evans (w Fornigtly Rewiew), stwierdza, że między dziennikarzem 19 wieku a dzisiejszym, istnieją już zasadnicze różnice. Dawny dziennik i jego byt zależał od wartości treści— dziś jest odwrotnie. Obecnie dzienniki zwracają uwagę głównie na treść rozrywkową i sensacyjną. Dawny dziennik zawierał najwyżej osiem stron, lecz te osiem stron dawały czytelnikowi w zwartych słowach więcej, niż dwa razy większe dzienniki dzisiejsze, zapełnione błahostkami. I to właśnie pociągnęło nową sferę czytelników niekulturalnych. Poza tem zmienił się format i typ dziennika. Ściśle zapełnione kolumny ustąpiły miejsca rozrzutności papieru, która wprowadza dużo światła i ułatwia czytanie. Według danych statystycznych dzienniki nowoczesne (t. zw. prasa „żółta" w Anglji, u nas „czerwona"), poświęcają najwięcej miejsca zbrodni. Wypiera to tradycyjne, dawne, rozwlekłe artykuły wstępne i re-

łacje z mów politycznych, które redukują się dziś do niewielu wierszy. Pogarda, z jaką odnoszą się do tej prasy sfery kulturalne, niezawsze jest słuszna. Wydawcy są tu zazwyczaj świadomi, że publiczność ich jest ciekawa, ale niewykształcona. „Wiemy, że piszemy dla minimum inteligencji", rzekł słynny Kennedy Jones do lorda Morley. Byłoby to przyznaniem że „dzienniki nowe są pisane przez subjektów dla subjektów". Wyznanie takie jednak byłoby tylko prawdą w połowie, gdyż, jak wiemy, piszą je ludzie o bystrej inteligencji dla szerokich i niewykształconych mas. Świeżość prasy nowoczesnej, w porównaniu z 18 w. polega też na zredukowaniu polityki i politycznej zależności dzienników od organizacyj i stronnictw (nie u nas!). Dawny dziennik był zawsze ekspozyturą partji — dzisiejszy odpowiada szerszym i bardziej żywotnym potrzebom człowieka przeciętnego. Dzięki temu ma on większy wpływ twórczy i krytyczny, niż dawny. Robotnik kupuje pismo dla rozrywki; nie chce zasypiać, śledząc tok wywodów, na kogo powinien głosować. Nowa prasa zdobyła więc swój sukces, jako magazyn codzienny, na wzór magazynów miesięcznych. Podaje w krótkich historyjkach to wszystko, co może swą nowością zwrócić uwagę. Zrobiła też ona odkrycie, że kobiety czytają dzienniki równie dobrze, jak mężczyźni. Dzięki temu, stała się niewybrednym, coprawda, ale pożądanym czynnikiem nowoczesnego życia.

WYCHOWANIE LUDOWE. W Anglji dokonano doniosłej reformy w duchu wychowania narodowego dla WSZYSTKICH DZIECI, po szkole początkowej. Po wyjściu ze szkoły powszechnej (Junior Schools) przeznaczonej dla 7 — 11 letnich dzieci i przygotowującej do wyższego poziomu nauczania, dzieci OBOWIĄZKOWO podlegają wychowaniu poza-szkolnemu od 11 do 14 roku życia, a do 15 od 1932. Uwzględniono tu cztery kierunki: 1° Szkoły średnie (lycea i kolegja); 2° szkoły techniczne — wykształcenie zawodowe; 3° Selekcyjne szkoły centralne, przeznaczone dla młodzieży wyborowej; 4° Szkoły (Senior Schools), dla tych wszystkich, którzy nie mogą ze względu na swe zdolności uczęszczać do poprzednich (szkoły ludowe).

HOLANDJA.

WYSTAWA POKOJU.. W Hadze otwarto w grudniu 1929 r. stałą wystawę materjałów do prac Ligi Narodów i sprawy pokoju. Wystawa ta, mieszcząca się w t. zw. salach hrabiowskich Binnenhofu, ma charakter całkowicie międzynarodowy, a warunkiem jej organizacji był przedewszystkiem międzynarodowy sposób myślenia jej twórców. Są wśród nich ludzie o znaczeniu europejskim, jak Bealaerts von Blokland, J. Loudon, prof. Slotemaker de Bruine i i. Wystawione są przedewszystkiem obrazy, rękopisy, książki i tablice statystyczne. Organizatorzy postawili sobie za cel jasne przedstawienie ruchu pacyfistycznego do 1914 i idei Ligi Narodów od 1918 r., a szczególnie próby wyłączenia wojny z obrębu polityki międzynarodowej. Układ materjałów jest chronologiczny i podzielony na pięć części. Pierwsza obejmuje rozwój myśli pokojowej w starożytności, średniowieczu i później do 1815 r. aż do zawiązania Towarzystwa Pokoju w New Yorku, które jednostkowym wysiłkom nadało charakter planowy.

Drugi dział obejmuje czas od 1815 do wojny światowej i drugiego kongresu haskiego. Trzeci daje przegląd rozwoju międzynarodowych związków w dziedzinie gospodarczej, socjalnej i duchowej, zależnie od idei pokoju. Czwarty zawiera obraz historji wojny i jej następstw w ciągu stuleci. Piąty zaś daje ogólny przegląd prac Ligi Narodów, jej powstania, urządzeń i celów.

NIEMCY.

HEŁMY STALOWE. „Kamieniarz" (der Steinarbeiter) wskazuje na niebezpieczeństwo przy obrywaniu się kamieni w kamieniołomach i na potrzebę odpowiedniego zabezpieczania głowy robotników. Najlepiej nadawałby się do tego celu hełm stalowy. Nadarza się więc wspaniała sposobność zużytkowania produkcji bezużytecznych dziś stalowych hełmów do pracy. Powinno się je oddawać kamieniarzom. Fabrykanci zaś hełmów mają możność zastosowania swego przemysłu do celów pokojowych.

ROSJA.

TYSIĄCE WYROKÓW ŚMIERCI. Niezależnie od tego, co dałoby się powiedzieć dodatniego o postępach dzisiejszej stalinowskiej Rosji, uprawianie krwawego terroru przez władze partyjne, a zwłaszcza pewien prymitywizm w pojmowaniu prawa po kilkunastu latach rewolucji, wydaje się conajmniej rzeczą barbarzyńską, poza wszelką etyką humanitarną i kulturą nowoczesną. Oto, co pisze o tem socjalny-demokrata, Martow: „Najmniejszym drukiem, na najbardziej niewidocznem miejscu, pisze się w dziennikach stołecznych, a szczególnie w prowincjonalnych organach, zawiadomienia o straceniach. Nie mówi się o nich w komunikatach rządowych, drukowanych we wszystkich gazetach. Nie wspomina się we wstępnych i pobocznych artykułach. Nie sumuje się ich. W kąciku gazety, w dziale: „z życia miejscowego", lub poza wszelkim działem, ubocznie wtrąca się wiadomość o straceniach. Zliczyć i zebrać je z całej prasy prowincjonalnej, byłoby trudno. Jedni naliczyli około 120 wyroków na miesiąc, inni powyżej 500 na kwartał. A ileż jest wyroków, o których ani słowa! W każdym razie mamy TYSIĄCE WYROKÓW na rok. Są wśród skazanych i „specy", i szkodnicy, i spiskowcy i wprost kontr-rewolucjoniści. Ale w większości wypadków są to chłopi, których na dzień przed straceniem podniesiono do wyższej kategorji społecznej i nazwano „kułakami". Za pobicie komunistów, za „napad na nędzarzy", za walkę z organizatorami klubów i kolektywizatorami — oto cała gama zbrodni, za które dawniej karano chłostą, później więzieniem, obecnie „najwyższą miarą". Objaw ten masowego tracenia ludzi jest, zdaniem autora, skutkiem nie chorobliwego okrucieństwa, sadyzmu, ale, rzecz gorsza, systemem polityki wewnętrznej, partyjnej, który wywołuje sam przestępstwa przez swą rabunkową gospodarkę i usiłuje terrorem tłumić wszelką reakcję. Istnieje przeto obawa, że skutki tego systemu wydadzą wśród chłopów wręcz groźny ferment.

STOSUNKI W MOSKWIE. Moskwa jest bodaj czy nie najdroższem miastem w Rosji dzisiejszej. O. Wjerin, który zbadał na miejscu stosunki tamtejsze, zestawił następujące dane z czasów obecnych.

WALUTA. Wartość rubla na rynku wewnętrznym nie odpowiada kursowi: 1 dolar = 1.94 rb. Istnieje inflacja wewnętrzna według złota, wynosząca 30 — 40%. Taryfa państwowa (poczta, telegraf, kolej, tramwaje i t. p.) stosują się do rubla nominalnego. To samo wypłaty państwowe, komunalne i organizacyjne. Tego, że inflacja istnieje, dowodzą surowe środki przeciwko niej (na „czarnej giełdzie" dolar kosztuje 4 rb.). Wymiana rubli na pieniądze zagraniczne jest możliwa tylko przy nadzwyczajnem zezwoleniu. W zasadzie można wywieść tylko 100 dolarów zagranicę. Naprężenie między wewnętrzną wartością inflacyjnego rubla, a rublem złotym w handlu zagranicznym daje w rezultacie przymusowy eksport. W Wiedniu np. 1 kg. sybirskiego miodu kosztuje detalicznie 3.50 szyl., w Moskwie zaś 2.80 rb., przyczem rubel wynosi 7.60 szylingów, nawet licząc koszt transportów i cła.

ŻYWNOŚĆ. Biały chleb kg. 0.80 rb., czarny chleb 0,35, mięso — 0,80 — 1,25, kartofle 0,30, jaja 10 sztuk — 0,55, słonina 2,50, ryż (2 gat.) — 0.50, masło 2,90, cukier — 0,70.

W jadłodajniach: Zupa jarzynowa z kawałkiem wołowiny 0,50, kiełbasa z kapustą 0,95, jajecznica z trzech jaj 0,60, rumsztyk 0,70, befsztyk 1,10, ozór 0,65, szklanka mleka 0,15, szklanka kawy 0,30.

UBRANIE. Garnitur męski 35 rb., żakiet 23, koszula męska 6 rb., trzewiki męskie żółte 13,50, czarne 10 rb., damskie żółte 13, czarne 10., sweter damski wełniany 18,50, bawełniany 7,60, pończochy wełniane 1,73, bawełniane 0,92, skarpetki 1,60, palto damskie 57,50, palto pluszowe 215 rb., koszula damska 6,60, papierosy średnie 25 sztuk 0,25, pudełko zapałek 0,1½, mydło toalet. 0,20 — 0,50, golenie 0,20 — 0,60.

Towary powyższe są jakości najniższej, w sklepach spółkowych.

PŁACE:	Dniówkowi robotnicy	miesięcznie rb.	45 — 60
	Wykwalifikowani, „akordowo"	„ „	80 — 120
	Wyżej wykwalifik., „akordowo"	„ „	120 — 150
	Majstrzy	„ „	150 — 200
	Stenotypistki	„ „	50 — 75
	Urzędnicy buchalteryjni	„ „	100
	Buchalterzy	„ „	120 — 170
	Subjekci	„ „	65
	Urzędnicy kolejowi	„ „	45 — 70
	Nauczyciele (szkół powsz.)	„ „	50 — 80
	Nauczyciele (szkół średnich)	„ „	120 — 180
	Specjaliści (inżyn., chemicy itp.)	„ „	300 — 800

Wartość rubla na rynku rosyjskim odpowiadałaby mniej więcej 4 zł. Ceny te więc dla osiągnięcia miary, należałoby pomnożyć w stosunku do naszych 4 razy.

Dla wprowadzenia normy znalazł szerokie zastosowanie system kartkowy. Chleb, cukier, masło, mydło, herbata otrzymuje się tylko za kartkami. Normy podziału tych produktów są następujące:

Chleba dla robotników	dziennie	800 gr
„ „ ich rodzin na głowę	„	400 gr
„ „ urzędników	„	400 gr
„ „ ich rodzin na głowę	„	400 gr

Chleba dla bezrobotnych	dziennie	400 gr
„ „ ich rodzin	„	400 gr
Cukru na rodzinę miesięcznie		1½ kg
Masła dla członków kooperatyw, miesięcznie na głowę		700 gr
Herbaty, dla członk. koop., miesięcznie		50 gr
Dla niecżłonków		25 gr
Mydła na rodzinę		½ kg

Od 5 rano oczekują już ludzie swej kolejki. Uprawia się przytem w Moskwie rozległy szmugel mąki, z powodu zakazu jej sprzedaży oficjalnej.

MIESZKANIA: Cała Moskwa mieszka dziś w pokojach kawalerskich. W każdym pokoju kwateruje rodzina; kuchnie są wspólne. W sferach niższych 1 pokój zajmuje 7 — 8 i więcej osób. Mieszkają też w piwnicach, w tłoku, na pryczach, bez pościeli. CENY LOKALÓW: najniższe komorne wynosi 8 rb. miesięcznie, wielkość przestrzeni 4 m^2, ogień w pokoju, bez używalności kuchni, światło elektr., wychodek w podwórzu. Najwyższe komorne 45 rb. miesięcznie. 10 m^2, wspólna kuchnia z sześciu rodzinami, wspólna służąca (10 rb. miesięcznie od rodziny), wspólna łazienka, światło elektr. Komorne reguluje się według zarobków od dochodu — 75 rb. mies. wynosi 10 rb. od 120 rb. 12 rb. miesięcznie.

NB. Kooperatywa spożywcza robotnicza w Moskwie obniżyła ostatnio ceny na szereg produktów od 1 lutego: tkaniny, gotowe ubranie, bielizna, buty i towary kolonjalne w porównaniu z cenami z listopada 1929 spadły o 4 — 5%, niekiedy o 10% (ubrania) a nawet 20% (buty). Równocześnie obniżono cenę chleba (najmniej o pół kopiejki na klg.), kartofli, jarzyn i owoców (o 8 — 15%). (Intern. Presse Korresp.).

POLSKA.

W WALCE O DEMOKRATYCZNĄ SZKOŁĘ. Przemówienie posła Zygmunta Piotrowskiego w debacie sejmowej nad budżetem Min. W.R. i O.P.

Wysoki Sejmie! Z przemówienia posła Radziwiłła możnaby wnioskowawać, jakgdyby katolicyzmowi w Polsce zagrażało ogromne niebezpieczeństwo. Stwierdzam z tej trybuny, że jest przeciwnie, że władze szkolne i Ministerstwo nie trzymają się tego, co nakazuje Konstytucja, mianowicie, że kierownictwo i nadzór nad nauką religji w szkołach należy wprawdzie do właściwych związków religijnych z zastrzeżeniem naczelnego prawa nadzoru dla państwowych władz szkolnych. Otóż nadzór ten jest dotąd, naszem zdaniem, za słaby. Sądzę, że w imieniu całej demokratycznej lewicy mogę oświadczyć, że klerykalizm, zwłaszcza ten „sanacyjny" klerykalizm święci obecnie w Polsce triumf. Konkordat, oprócz haraczu materjalnego nakłada też haracz na Polskę... w postaci wtrącania się Rzymu w dziedzinę wychowania szkolnego. Użyjemy wszelkich środków, aby obecnie nie było nawrotu do czasów z końca XVIII, kiedy klerykalizm i jezuityzm zgubiły dawną Rzeczypospolitą.

Wysoka Izbo! W trzymiljardowym budżecie Polski na rok najbliższy przeznacza się na oświatę przeszło 471 miljonów złotych, co w procen-

tach wynosi około 16 proc. całego budżetu. Oprócz szkół i życie także wychowuje obywateli. Niestety, panujący system rządzenia zdąża do zabijania w obywatelach poczucia odpowiedzialności za losy Państwa. Mówi się obywatelowi: Nie rozumuj, wierz ślepo, nie pytaj, wierz w autorytety, wierz w grupy opatrznościowe, czy nawet człowieka opatrznościowego!

Domagamy się ustawy o ustroju szkolnym, wreszcie przyspieszenia akcji praw programowych w średniem szkolnictwie, wreszcie planu sfinansowania budowy szkół, zniesienia krzywdzącej ustawy t. zw. sanacyjnej dla nauczycieli szkół średnich, która jak zmora ciąży od 5 lat. Krzywda, uznana przez Rząd, ale nieznoszona.

Sejm w zeszłym roku skreślił dochód przeszło 3 miljony z opłat uczniów, mimo to Ministerjum pobiera te opłaty.

Wprawdzie wykonanie obowiązku szkolnego w ostatnich latach postępowało zwolna, ale stale, głównie dlatego, że liczba dzieci w tych latach była znacznie mniejsza. Rok 1927-28 był przełomowy i odtąd liczba dzieci w wieku szkolnym wzrasta i zdążamy szybko do chwili, kiedy zacznie zalewać nas powrotna fala analfabetyzmu. Oczywiście dotknie to najwięcej biedną ludność wsi i miast, bo klasy zamożne zawsze znajdą szkołę dla swych dzieci. Już dzisiaj 400 tysięcy dzieci, t. j. 10 proc. w wieku szkolnym pozostaje poza szkołą z braku pomieszczeń.

Brak dalej na wsi wyższego typu szkoły powszechnej. Przeważają jedno i dwu-klasówki.

Obecnie p. Minister odnośnie do nauczycieli stosuje polityczne rugi. Np. radni miejscy, nauczyciele, jeżeli nie są „sanatorami", nie mogą spełniać swych obowiązków obywatelskich. Wprowadza się nawet takie metody, że się wgląda w życie prywatne nauczycieli. Wrzenie wśród stanu nauczycielskiego wzmaga się. Czy wiadomo P. Ministrowi o zwalnianiu nauczycieli z płatnemi urlopami podczas akcji wyborczej? I obecnie są przykłady, że daje się nauczycielowi urlop płatny i mianuje się go sekretarzem, czy wicesekretarzem BB. Pan Puzyński, nauczyciel szkoły średniej we Włocławku, który przez dłuższy czas nie uczył i nie było zastępstwa w szkole, obecnie jest wicesekretarzem w BB. Są kuratorzy, którzy za rządów p. Stan. Grabskiego chcieli przenosić nauczycieli za wysłanie depeszy do Marszałka Piłsudskiego, ale obecnie, ponieważ są „sanatorami", prześladują właśnie nauczycieli socjalistycznych i demokratów niezależnych od Rządu. Oczywiście ci sami ludzie będą znowu inni, gdy Ministrem będzie nacjonalista.

(Obszernie mówca przedstawił swój stosunek do Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego).



UWAGI:



Matrony polskie Przez wieki urabiała się specyficzna tradycja i kult kobiety polskiej, przez stulecia płeć żeńska była synonimem więzi moralnej, czynnikiem organizującym, poprzez życie rodzinne, rozhulane namiętności i zawadjacki temperament. Odpowiedzialność jej była prywatna, rodzinna, rzadko i wyjątkowo publiczna za zbrodnie specjalne, wynikała z ustroju patrjarchalnego i tradycji starożytnego gyneceum. Wolnemi kobietami były tylko hetery lub kurtyzany. Naogół jednak kobieta „mężcwej głowy korona", donna Angelica stanowiła w brutalności i chamstwie codziennego życia zdobywców świata, czynnik rzekłbym pacyfistyczny? jakkolwiek skądinąd często o nią właśnie toczyły się walki. Była źródłem paradoksów życiowych, wojny o pokój, rozboju i gwałtu dla sielankowego celu. Bądź co bądź, cokolwiek powiedzielibyśmy z niewyczerpanego i wiekuistego almanachu męskich aforyzmów o „KOBIECIE WOGÓLE", na wyżynach życia duchowego i publicznego kobieta raczej tworzyła życie, dosłownie i w przenośni, niż je rujnowała. Na niej załamywał się honor męski, lecz ona sama rzadko nastawała na jego całość. Tymczasem z biegiem lat literatura impotentów i neurasteników zrobiła z niej zagadkę, wampira, chimerę, demona i poprzez zwyrodniałe, patologiczne typy a la Messalina i cały bukiet heter wprowadziła do miary dotychczasowej elementy rozkładu, zgnilizny. Wraz z emancypacją kobiety ujawniły się zboczenia, wynikające z większej przedsiębiorczości i rzutkości typów histerycznych, skomplikowanych seksualnie, niezaspokojonych, żyjących w wiecznym niedosycie — a więc destrukcyjnych. Sporo ich wydały czasy Młodej Polski, dekadentyzm początków 20 w. i przybyszewszczyzna. I te resztki właśnie zwyrodniałego patrjachatu, przekazane tradycyjnie czasom obecnym, jak zmora z oparów absyntu i wyparów nagiej duszy trapią naszą współczesność, zjawiają się w postaciach starszych pań obok zdrowych, zahartowanych, dzielnych pokoleń dziewczęcych, strasząc je włosiennicą klasztorną, przesyconą perwersją nerwowych bacchanalij. Fakty?

Dość wymienić interesującą sprawę aktorki G., której aferę szantażową zorganizował w zeszłym roku sensacyjny brukowy dziennik t. zw. „Czerwoniak". A nieomal natychmiast potem próbę brudnego szantażu moralnego na jednym z literatów, przez kobietę piszącą, która swe życiowe niejasności chciała wyprać na męskim honorze. „Koroną" zaś głowy naszej ostatnio były wystąpienia osławionej dziennikarki, szykanującej literata, organizującej rozprawę orężną w sposób przynoszący hańbę tradycji i pojęciom o honorze kobiety. Pani ta na dobitkę, zachwycając się grą w Fairbanksa w kinie, apoteozuje rozlew krwi, wpada w szał krwiożerczy, inspiruje napaści, dąży do zorganizowania opinji przeciw człowiekowi z rodziną ,aby go pozbawić chleba. Oto resztki dawnej matrony, przeżartej przez źle strawioną literaturę, nasyconej sadyzmem jezuickim, zdegnerowany typ „korony". I cóż na to kobiety polskie, te nowe, te, które zachowały poczucie taktu i nie wyzyskują spódnicy, podstarzałej mocno w tym wypadku, dla nasycenia swych nerwów — kobiety pływające, boksujące się, szanujące siłę w jej przejawach wspaniałego współzawodnictwa w walce o cywilizację i nowego człowieka? Matrona poszła „na szmelc", ale nie dajcie panoszyć się jej trupim resztkom. Wykadzić tę salę balową, po staroświeckim kankanie w długiej sukni, pełnej zaduchu niemytego ciała i nadpsutej cnoty. Stworzyć opinję, któraby zgodnie z nowoczesnością strzegła godności kobiety, jako żony, matki, towarzysza pracy i człowieka, słowem czynnika organizującego życie, a przedewszystkiem odpowiedzialnego za swoje czyny, nie kryjącego za ramieniem męskiem swych win, lub zmywającego je tanim kosztem cudzą krwią. Kobieta wówczas osiągnie dopiero swe równe stanowisko z mężczyzną, gdy przestanie być zabawką, bibelocikiem, mascottą lub kokotą, a po-

dejmie obowiązek odpowiedzialności społecznej za swe czyny publiczne, przestanie liczyć na względy, na „słabość" swej płci, która jest przesądem, tysiąckrotnie negowanym przez statystykę zdrowia i śmiertelności. Powinny się zająć tą sprawą nietylko organizacje kobiece, dla urobienia odpowiedniej opinji, ale liczne czasopisma kobiece, jak „Przegląd Kobiecy", „Kobieta współczesna", „Bluszcz" i t. d. pisma żyjące pianką przywilejów kobiecych i przystosowaniem się zewnętrznem do współczesności, bez jej socjologicznego zgłębienia. Byłby to również wdzięczny temat dla znakomitego mędrca i bojownika o wyzwolenie kobiet, Boya-Żeleńskiego. *a. k.*

Trzy sprostowania W n-rze 6 „Wiadomości Literackich" p. Boy-Żeleński w liście do redakcji tego pisma p. t. „Okazja do sprostowania" upomina się, abym sprostował dwie wiadomości mylnie o nim przezemnie podane w artykule „Odwety na przeszłości w literaturze polskiej" („Europa" nr. 4), mianowicie co do przetłumaczonych przezeń ilości książek i co do ilości wierszy stworzonych przez niego. Jakkolwiek Boy już sam przy tej sposobności podaje właściwy stan rzeczy, snać aby mnie wyręczyć na wszelki wypadek, jednak dogodzę jego życzeniu i fakty inkryminowane sprostuję na miejscu zbrodni, to jest w „Europie", ale niech mi będzie wolno dodać przy tem parę komentarzy.

A więc po pierwsze prostuję: p. Boy-Żeleński przełożył nie około 200 lecz tylko 100 arcydzieł literatury francuskiej. Spostrzegam, że gdyby nie to, iż podałem tę liczbę w dobrej wierze — w jakiemś piśmie ją wyczytałem — możnaby tę informację uważać za złośliwą plotkę, a nie za „przecenianie rozmiarów pracy" jak sądzi p. Boy. Albowiem już nie dwieście, ale nawet sto tomów przetłumaczyć, to stanowczo za dużo; jeżeli taka pracowitość nie była wymuszona przez niedostatek, to świadczyłoby o tem, że widocznie pisarz sam od siebie nie miał nic do powiedzenia. I podziwiać tylko można, że po okresie tak ogłupiającej pracy Boy zdobył się jeszcze na samodzielną twórczość krytyczną. Korzyść, jaką literatura polska z tej pracy osiągnęła, nie jest tak wielka, by jej nie przeważył fakt, że katastrofalny zalew polskiego rynku księgarskiego przekładami od Boya właśnie się rozpoczął.

Teraz drugie sprostowanie. Napisałem o Boyu: „Jako twórca samodzielny wystąpił on tylko raz, przed 25 laty, kiedy napisał kilkanaście frywolnych piosenek kabaretowych". Otóż według tego, co p. Boy-Żeleński „dla ścisłości bibljograficznej" mi podpowiada, „dość znany tom wierszy p. t. Słówka, łączący w sobie kilka zbiorków, które się ukazały między r. 1907 a 1916, liczy 350 stronic". Tak więc co do liczby ma p. Boy-Żeleński zupełną rację (określenie „frywolny" należy już chyba nie do faktów lecz do oceny faktów). Ale mówiąc o „kilkunastu piosenkach" miałem na myśli te z „Zielonego Balonika", które ugruntowały sławę Boya; inne późniejsze były, mojem zdaniem, już tylko aneksem, zbiorem opiłków, prób, zwłaszcza błahostki liryczne poważne były słabe; cennych nabytków przyrosło już niewiele np. wiersz o jubileuszu (Boy podobnie jak Przybyszewski, odwrotni Anteusze, stracili siłę, odzyskawszy kontakt z ziemią, która ich wydała). W tym sensie rozumiałem moją informację i tego sensu mógł się p. Boy-Żeleński domyślić. Posądzać mnie o „perfidję" z tego powodu — pocóż; przecież w fakcie, że ktoś wydał tylko jeden mały tomik (jak Heredia lub Rimbaud), nic niema dyskredytującego; ilość jest tak samo obojętna, czy ich było kilka czy jeden. Niemcy ani jednem ani drugiem się nie rozczulą i raczej na chwałę Boya w ich oczach będzie świadczyć to, że wydał z siebie „unum sed leonem". Zaś polscy czytelnicy chyba sami wiedzą, ile utworów Boy napisał, i wiedzą też, że choć napisał stosunkowo niewiele, jednak zdołał w tych „kilkunastu" piosenkach stać się dla Słonimskiego Kantem („Wszechmiażdżycielem". Allzermalmer).

Szkoda nie stała się nawet żadna, gdyż „Weltbühne" mego artykułu wcale nie wydrukowała. A co do „perfidji" to zaznaczam tylko, że Boy identyfikując ją z prostem kłamstwem, wie o niej 350 razy mniej niż ja o jego „Słówkach".

Pod względem formalnym: p. Boy-Żeleński powinien był posłać swoje sprostowanie nie do „Wiadomości Lit." lecz do „Europy". Miałbym prawo zupełnie je zignorować. Widocznie p. Boy-Żeleński albo się „Europy" wstydził, albo wolał mieć wielki resonans swej krzywdy.

* * *

W n-rze 3 „Miesięcznika Literackiego" p. Aleksander Wat, spowiadając się w „Metamorfozach futuryzmu" z grzechów swej poetyckiej młodości, powiada m. in.: „Irzykowski, rozpoczynając atak na futuryzm, kwestjonował prawo mówienia o murzynie w poezji polskiej z tej racji, że Polska nie posiada kolonji". P. Wat może sobie przekręcać fakty, bo nikt nie zada sobie trudu wertować „Skamandra" i „Ponowę", gdzie omawiałem sprawę „plagjatowego charakteru polskich przełomów literackich".

Mówiłem tam: gdybyż przynajmniej Polska miała kolonje, to pisanie o murzynach jeszcze mogłoby nie uchodzić za plagjat. Wcale nie żądałem, by podłoże geograficzne ściśle odpowiadało rzeczom i istotom opisywanym przez poezję polską. Zawsze twierdziłem, że poezja ma raczej opisywać to, czego niema, niż to co jest (prawa wyobraźni). Ale niechby sobie, zamiast kraść murzynów wymyślili albinosów czy jakiś inny, swój własny, oryginalny motyw. A przynajmniej, skoro już parci „koniecznością historyczną" musieli sobie tych murzynów pożyczyć, należało to robić skromnie, bez tupetu, bez żądania dla siebie tych laurów, które należą się tylko twórcom oryginalnym. (O tem wszystkiem pisałem w „Ponowie").

Następnie imputuje mi p. Wat — snując już za mnie wnioski z nieistniejącej przesłanki, jakobym ja żądał od poezji stopniowego przechodzenia wszystkich możliwości zawartych w wątkach rodzimych, zanim dojdzie do tego, co już się narodziło zagranicą. Tak nie jest. Zawsze byłem zwolennikiem teorji mutacyjnej w życiu i w twórczości umysłowej. Skokami dokonywa się każdy postęp. Ale znowu: niechby to były skoki istotne, oryginalne, własne, a nie ciurowskie spieszenie się za innymi. W tym drugim wypadku poezja robi również susy olbrzymie, ale ma wzrok wbity w cudze ślady a nie w własne gwiazdy.

Może była konieczność przeszczepiania, ale maniera osobista uczyniła tę funkcję plagjowaniem. Krytyk może uznać potrzebę tej roboty, ale musi odmówić uznania robotnikowi, który sam się już sowicie wynagrodził.

* * *

W „Wiadomościach Literackich" p. Antoni Słonimski drukuje różne swoje artykuły i polemiki pacyfistyczne. Jestto bardzo szlachetnie z jego strony, ale zbyteczne jest, gdy popada w rozpacz (czytaj: pychę) i w n-rze 2 powiada: „Cała ta armja (pacyfistów w Polsce) — to narazie ja sam".

Nie mogę ściśle wymienić, ilu było w polskiej literaturze pacyfistów przed p. Słonimskim. W pismach Świętochowskiego, Orzeszkowej znajduje się sporo wątków pacyfistycznych; zdeklarowanym pacyfistą był Nałkowski. Ściślej mogę mówić tylko co do siebie a ponieważ p. Wittlin w swych „Wynurzeniach byłego pacyfisty" mylnie pisze, jakbym zajmował się tą kwestją tylko teoretycznie, pozwalam sobie zrekapitulować swoją działalność na tem polu:

W r. 1895 napisałem nowelę symboliczną „Wróg i nieprzyjaciel", w r. 1906 komedję ‚Dobrodziej złodziei" — oba utwory ściśle związane z pacyfizmem i to międzynarodowym. W 1908 zasadniczy artykuł: „Czy mord może być koniecznością?" W r. 1911 „Z kuźni bluźnierstw, aforyzmy o czynie", gdzie, biorąc za punkt wyjścia — częścią niesłusznie — kiełkujący podówczas militaryzm polski, dochodziłem do filozofji wojny. Był to zarazem utwór „antibronzowniczy" — kosztował wówczas o wiele więcej odwagi cywilnej, niż wszystkie dzisiejsze występy pp. Boya i Słonimskiego. W r. 1916 drukowałem cykl poezyj „Sonety gorlickie". W r. 1918 zasadniczy artykuł „Filozofja koralowa wobec wojny". Po wojnie, już w „Skamandrze" zamieściłem polemikę „Lizanie szabli ułańskiej". W r. 1927 rozpocząłem w „Dzienniku Warszawskim" redagowanym przez b. p. Leona Reicha cykl artykułów p. t. „Z tajników pacyfizmu" — nie mogłem ich kontynuować, gdyż pismo przestało wychodzić.

Ponieważ tę pracę zamierzam podjąć na nowo, uważałem za konieczne sam podać o sobie powyższe daty, gdyż nikt tego ani nie zrobiłby za mnie, ani nie zechciałby zrobić. Pisarz starszego pokolenia, ignorowany przez młodsze, nie ma innej rady, jak zaryzykować zarzut autoreklamy i w taki otwarty sposób przypomnieć się światu. Jeżeli Boy upomina się słusznie o zeskamotowanie mu kilkudziesięciu piosenek, powszechnie znanych, to może mnie wolno będzie upomnieć się o miejsce w uwadze ludzkiej dla tego może niepotrzebnie zapomnianego naładunku doświadczeń, błędów, myśli i poszukiwań, jaki przedstawia moja dość długa i konsekwentna publicystyczna działalność w zakresie pacyfizmu.

Karol Irzykowski.

Bertrand Russell „Marriage and Morals" Płodność naukowa Russlla i różnorodność jego zainteresowań są rzeczą zastanawiającą. Od dzieł z zakresu logistyki przeszedł do filozofji, od filozofji do nauk społecznych. Ostatnia znów książka: „Marriage and Morals" traktuje o etyce płciowej. W książce tej Russell wyprowadza rodowód historyczny pojęć moralnych, obecnie obowiązujących, i przeciwstawia im inne, odpowiadające tym przeobrażeniom, które się w czasach ostatnich dokonały w życiu.

Według Russlla, współczesna moralność ujmuje, jako jedno zagadnienie, dwie sprawy, z których jedna ma charakter indywidualny, druga — społeczny. Pierwsza z nich — to wzajemny stosunek erotyczny osób odmiennej płci, druga to kwestja dzieci. Z połączenia w jedną całość dwóch różnych zagadnień wynika dla obu jedno rozstrzygnięcie, w którem sprawy indywidualne zostały podporządkowane wymaganiom natury społecznej, a stosunkowi uczuciowemu o charakterze najmocniej osobistym nadano formy, powszechnie obowiązujące.

Formą, w której instykt miłosny może znaleźć ujście w ramach obowiązującej moralności, jest małżeństwo monogamiczne. Stosunki erotyczne poza małżeństwem są uznane za niemoralne. Złożyły się na to powody, jak mówi Russell, natury biologicznej — lepsze zabezpieczenie dzieci pod opieką dwojga rodziców, religijnej — przekonanie o grzeszności wszelkich stosunków erotycznych, które usprawiedliwić może jedynie konieczność rozmnażania się ludzi, i ekonomicznej — niewątpliwość ojcostwa.

Wszystkie te czynniki dziś już straciły lub tracą znaczenie. Władzę rodziców nad dziećmi w coraz większym stopniu przejmuje państwo (zmusza do dawania nauki, odbiera prawo korzystania z ich pracy etc.), moc wierzeń religijnych osłabia, a, co najważniejsze, rozwój techniki zapobiegawczej pozwala oddzielić kwestję zadowolenia instynktu od kwestji rozmnażania.

Wskutek tego, moralność dotychczasowa straciła rzeczową rację istnienia, ale ma jeszcze podstawę psychologiczną. Obowiązek czystości narzucony jest kobiecie przez zazdrość męską. Mężczyzna o charakterze impulsywnym pragnąłby sam mieć wszystkie kobiety, dlatego w moralności, przeznaczonej dla innych, propaguje czystość; gdy cierpi wskutek zdrady, wierzy, że akt miłosny, który jemu ból sprawił, jest zły sam w sobie; szczególnie, gdy wskutek starości lub nadużyć jest sam niezdolny, pragnie konieczną abstynecję własną uczynić zasadą powszechnego postępowania. Dlatego też tendencje ascetyczne wzrastają w społeczeństwach jednocześnie z rozluźnieniem obyczajów.

Jednakże instynkt zazdrości powinien być opanowany przez właściwe wychowanie, a wtedy odpadnie psychologiczna podstawa współczesnej moralności. W moralności nowej miłość powinna być, zdaniem Russla, wolna, natomiast rozmnażanie — regulowane. Oddzielenie instynktu od spraw rozmnażania prowadzi do oddzielenia miłości od małżeństwa; stosunek między niemi jest jednokierunkowy. Miłość jest niezbędna do małżeństwa, jak instynkt do rozmnażania, ale nie odwrotnie.

Oddzielenie spraw miłości od spraw małżeństwa wychodzi na dobre i miłości, i małżeństwu. Miłość sama przez się jest niezmierną wartością, której panujący system socjalny nie powinien rugować z życia; przeciwnie, znaleźć dla niej należyte miejsce w społeczeństwie jest zadaniem socjologa. Małżeństwo jest czemś poważniejszem jeszcze, ma na celu dzieci, a więc powinno być zawierane z uwzględnieniem wymagań eugeniki, cechy bowiem, cenne u kochanka, mogą nie być cenne, jako cechy ojca. Dobieranie męża lub żony na podstawie eugeniki ma w sobie coś odpychającego, mówi Russell, ale jeśli wziąć pod uwagę, że w małżeństwie zawsze grały rolę czynniki pozauczuciowe, to sankcje naukowe nie będą wydawały się czemś gorszem, niż obecnie obowiązujące sankcje państwowe lub religijne.

Książka ta, napisana, z nadzwyczajną wnikliwością i śmiałością, naogół charakteryzującą dzieła Russlla, może wzbudzić wiele sprzeciwów i oskarżeń, ale, jak mówi autor, jest to los reformatorów w dziedzinie moralności od czasów Sokratesa. Dla czytelnika polskiego jest rzeczą ciekawą, że książka ta, napisana przez autora angielskiego o sławie wszechświatowej w r. 1929, stawia zagadnienia i rozstrzyga je w sposób analogiczny, a czasem identyczny z drukowaną w numerze 3, 4 i 5 „Europy" a napisaną przed laty pracą Antoniego Lubowidzkiego: „Walka o kobietę".

I. G.

Bajanie o „Dostojności Poezji" Zdarzyło mi się, że w grudniu wydałem w Krakowie „Manifest poetycki o Rzeczypospolitej". Zawarłem w nim pewien ważny, mojem zdaniem, akt literacki. Wystąpienie to wywołało w Krakowie wielkie poruszenie. Tępota i przeciętność zajęły swoje zwykłe stanowisko niezadowolenia z powodu przerwanego snu. Ale niektórzy ludzie literatury, których poważam (K. H. Rostworowski) czynili mi wyrzuty, twierdząc, że nie mogą się zgodzić z formą podania tego manifestu. Odpowiadam:

Pomińmy fakt, że większość modernistycznych haseł literackich na Zachodzie Europy rzucana była w ten sposób.

Pomińmy fakt, że to nic nie ujmuje ważności i godności temu przedmiotowi, jeśli go podaję w tej sugestywnej i współczesnej formie (przecież to czasy dzisiejsze to zrobiły, że ważne rzeczy trzeba ludziom krzyczeć w uszy, bo, inaczej nie usłyszą).

Pomińmy fakt, że w manifeście tym walczę o spopularyzowanie poezji, o zbliżenie poezji do społeczeństwa — jakżeż więc mogłem rzucić ten apel inaczej, jeśli nie w ten demokratyczny, popularny sposób?

Pomińmy te argumenty. Co tu bajać, proszę państwa i zakłamywać się godnością i dostojnością poezji! O nią właśnie walczymy. Jakżeż można stać w miejscu i spać, kiedy powódź grafomaństwa i ciemnoty zalewa nam okopy? Trzeba stać na palcach i krzyczeć głośno!

Jalu Kurek.

NOWE POWIEŚCI.

Pierwsza krew Powieść Ireny Krzywickiej „Pierwsza Krew" stanowi w literaturze naszej lat ostatnich poniekąd rewelację. Jest to wielopłaszczyznowe ujęcie rzeczywistości w duszach dzieci, dokonane z subtelnością, bez prymitywizmu, właściwego autorom starego autoramentu jak Goetel (Z dnia na dzień). Psychologizm oparty nie na frazeologji, ani też na pseudonaukowym naturaliźmie, lecz raczej na analizie z pierwszej ręki, stwarza w tej książce żywy, gorący materjał literacki, daleki od szablonu i fałszywej konwecjonalnej perwersji kobiecej. Na książkę tę złożyła się z jednej strony intuicja (Krzyś), z drugiej przenikliwa introspekcja autorki (Jasia), przy taktownem, właściwem zastosowaniu psychoanalizy (stosunek Jasi do p. Marjana i Krzysia do ojca). Razi tu tylko rekwizyt powieściowy przeżyty już (Emancypantki Prusa) w postaci życiowego rezonera pana Hieronima. Spora europejska kultura artystyczna i wyrastająca z banalnych szablonów romansowych technika literacka autorki, kwalifikują powieść tę na dzieło nowoczesne, które powinno być zaczątkiem uzdrowienia naszej beletrystyki.

Serce lodów Kompromitacją pp. sędziów z komitetu Nagrody Państwowej jest wyróżnienie tej książki z całej naszej produkcji beletrystycznej, notabene jeszcze przed wydaniem książkowem (sprzeczność z ustawą o nagrodzie). Panowie z komitetu dali tu dobitne świadectwo swej orjentacji w literaturze. Książka Goetla jest bowiem robinzonadą, kiepskim romansem a la Verne dla dorosłych, z pieprzykiem erotycznym. Staroświecka technika i to słabo opanowana; sztuczne, niepotrzebne dialogi, banalne opisy lodowców wywołują uczucie pustki, jakiejś kawiarnianej partackiej ramoty dla zamydlenia oczu. Zabawny jest zwłaszcza epilog (musi być epilog!), którego unika dziś nawet Rodziewiczówna. Nic tu nie pomoże dziesięć nagród i Legja honorowa, panowie!

Zmowa mężczyzn Powieść JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA może być „nudna" o tyle o ile sam czytelnik jest nudny, nudzi się „umiera z nudów" i nie chce myśleć wraz z autorem. W istocie bowiem jest to romans nowoczesny, bezpretensjonalny, lecz wyczerpujący do końca swój materjał. Świat przeciętny, codzienny, nic egzotycznego, lecz wytrawna technika autora „Zenobji Palmury", wydobywa z niego szereg akcentów psychologicznych na wzór Prousta i Joyce'a, które zainteresować muszą znawców nowoczesnej literatury. Iwaszkiewicz, jako analityk wykazał w tej powieści dużą zdolność do rozległych przekrojów psychologicznych, nie mówiąc już o doskonałej prozie literackiej. To też ci, co uwielbiają przez snobizm literaturę francuską i szermują nazwiskami, powinni przeczytać „dla przykładu" bodaj, powieść Iwaszkiewicza.

A.

List z Krakowa Od dłuższego czasu obserwujemy zawstydzający upadek Krakowa. Pompatyczne zakłamywania naszej pustki duchowej podczas jakichś uroczystych pogrzebów i oficjalnych akademij — nie naprawią tego grzechu. Gdzież są te t. zw. Ateny polskie, Kraków intelektualny, Kraków, do którego apelują starsze podręczniki historji literatury?

Niema go. Jakiś zakonspirowany bojkot otoczył kulturę. Świetna tradycja „Zwrotnicy" umarła w obojętności tego miasta. Imprezy artystyczne, wieczory poetyckie, zebrania naukowe — nie udają się. Teatr miejski wystawia farsy zagraniczne i polskie (Siedlecki) — i wegetuje. Jedyny teatrzyk rewjowy był i zbankrutował. Kultura została wygnana z prasy. Jedyny doskonały publicysta Krakowa Matyasik kieruje czujne spojrzenie „Głosu Narodu" w stronę zagadnień literackich. Poderwało się jakieś pisemko p. n. „Antena Lit.", wydawane przez grupkę cichych i nieszkodliwych wierszopisów; skazane jest jednak słusznie na śmierć w cieniu nieuwagi. Wśród literatów ani jednego wysiłku twórczego. Siedzą w domach i piszą wiersze. Grafomaństwo. Ulegalizowany bezwład. Aby Kraków obudzić, trzeba wyjść na ulicę i krzyczeć głośno. Z marazmu wygrzebują się z trudem formalne talenty. Z poetów dojrzały Jastrun (tuła się na prowincji) i Czuchnowski, niezdyscyplinowany, ale już świadomy i twórczy. Może jakaś zorganizowana kampanja mogłaby Kraków obudzić. Ta t. zw. literacka „Antena" pomstuje w jednem miejscu na tych, „co zgrzytliwym, alarmowym piskiem uliczników mącą dostojne życie podwawelskiego grodu". Trochę dalej zaś mówi: „Idziemy w pełne miłości i hartu, w napęczniałe radością słoneczne jutro Polski". Dokądże to idziecie napęczniali głupcy? Za wasze śmieszne i kompromitujące komunały trzeba się wstydzić. Skończcie już raz, z tem dostojnem życiem podwawelskiego grodu!

Jalu Kurek.

W oślim ogonie nagonki na Millera znalazł się organ proletaryzujących literatów, „Miesięcznik Literacki", zapewne w myśl sentencji z bajki Kryłowa: „i ja jewo liagnu". Śladem kłapouchego bohatera tej bajki, nie zdołano się tu powstrzymać od prymitywnej satysfakcji osobistej i, przy sposobności przykrej afery, ucięto sobie kilka zrazów z pieczeni, przygotowanej przez sanację. Miesięcznik, negując pojedynek np. i zarzucając Millerowi w dwuznaczny sposób imperjalizm, fałszując sens jego artykułów, posiada widocznie jakąś tajemniczą receptę na załatwianie spraw honorowych, której zdradzić nie chce. Zapewne „też pojedynek", gdyż wszystkim wiadomo, że tow. tych panów, ś. p. Szczuka, pojedynkował się ze Słonimskim. Wniosek z tego, że nie chodzi im o pojedynek, tylko o sposobność do kopnięcia. Zabawną też rzeczą jest zarzut stawiany Millerowi, iż jest „mocno różowy", czyli zamało czerwony. Sanacja zarzuca mu zaś „bolszewizm". Dojdźże tu ładu! I jak to pogodzić z wzorem, którym naraz stał się dla „Miesięcznika" gen. Haller?

Niestety, panowie. Źle trafiliście! Nie będziemy się malowali na wasze kolory, mocno podejrzane pod względem czystości, i nie skorzystamy w żadnym wypadku z tajemnicy „waszego honoru". Ze swej strony uważamy, że pomyliliście się w drodze do literackiej karjery. Grunt przesycony krwią walczącego proletarjatu, jest zbyt ryzykowny. A nuż proletarjat zażąda kiedyś rachunku za opłacony ze swych składek, zepsuty przez was na bzdury papier i... wyzyska też sposobność do kopnięcia? *b.*

Dostrzeżone omyłki druku w N-rze 5: str. 146 wiersz 1 od dołu zamiast 19230 pow. być 1930 r.; str. 147 wiersz 17 od dołu zamiast „byłoby to" powinno być „byłoby tu"; str. 147 wiersz 12 od dołu zamiast „artystyczne" powinno być ‚cywilizacyjne"; str. 151 wiersz 3 od góry zamiast „usunie" powinno być „usunąć"; str. 159 wiersz 28 od góry zamiast 15.000" powinno być „15,000 lirów za 5 książek"; str. 145 wiersz 11 od góry „wkośławienie" pow. być „wykośławienie", wiersz 28 od góry zam. „potwornej" pow. być „pierwotnej", wiersz 32 od góry zam. „historji" pow. być „histerji", wiersz 39 od góry zam. „wymaganego" pow. być „nagannego"; str. 146 wiersz 22 od góry zam. „antarktyczny" pow. być autarktyczny".

ZAKŁADY DRUKARSKIE
F. WYSZYŃSKI I S-KA
WARSZAWA, WARECKA 15